

Cena 20 gr.

r 52 Rok 43

6. XII. 1937

# Prze wod nik • Kato licki

Ilustrowany  
tygodnik  
dla rodzin  
katolickich

Redaktor  
założyciel  
X. Józef Kłos

Redaktor  
naczelný  
X. Fr. Forecki

P. Thumann

## Anielskie poselstwo

„A obozowali w tej  
okolicy pasterze  
w polu, odbywając  
straż nocną nad sta-  
dem swym. A oto  
anioł Pański zjawił  
się przy nich, a ja-  
sność Boża zewsząd  
ich oświeciła, czym  
się mocno przerażili.  
Anioł zaś rzekł do  
nich: „Nie bójcie  
się: — bo oto zwi-  
astuję wam radość  
wielką, która będzie  
udziałem ludu całej-  
go. W mieście Dawi-  
da narodził się wam  
dziś Zbawiciel, który  
jest Chrystusem Pa-  
nem” (Łuk. 2, 8-11).





## WESOŁYCH ŚWIĄT

życzymy przy oplatku, przy wigilijnym stole Jego Eminencji Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Prymasowi Augustowi Hlondowi, Jego Eminencji Najdostojniejszemu Ks. Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu, Ich Ekscelencjom Najprzewielebniejszym Księżom Metropolitom, Arcybiskupom i Biskupom, Przewielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, Wielce Szanownym Współpracownikom naszym i wszystkim Przesacnym a Drogim Abonentom, Przyjaciółom i Czytelnikom Przewodnika Katolickiego. Niechaj Król Pokoju, co w postaci słabego Dzieciątka w najluchszej stajence na świat przyszedł, da Swój Pokój, Miłość i Zgodę całemu światu, Ojczyźnie naszej i wszystkim ludziom Dobrej Woli. Niechaj z tym wigilijnym oplatkiem raczy dać i chleb powszedni wszystkim, którzy go dzisiaj łakną, i pracę tym, którzy jej nie mają.

REDAKCJA.



## W NOC CUDU...

A gdy już Gwiazda złota  
Cudowną Noc zapowie  
i kędyś przewspaniały  
rozepnie świetlny łuk —  
skrzydlaci aniołowie  
uchylą niebios wrota,  
a wśród niebiańskiej  
chwały  
na ziemię zstąpi  
Bóg!...

Wtedy to żadnej grzedy  
nie minie, ni pod-  
strzeszy,  
ani sułeryn nędzy —  
odwiedzi każdy próg!  
a kędy zajdzie, wszędy  
uko i pocieszy,  
aby uśmiechem prędzej  
rozzaśnić dolę mógł!...

Nie widzą oczy ludu,  
jak On wyciąga ręce,  
jak łamie się oplatkiem  
z wszystkimi w izbie  
w krąg,  
a jednak w tę Noc Cudu  
uderza pierś gorącej  
i cichną łzy ukradkiem,  
pociechy, a nie — mąk!...

E. Kłonecki.

## Ewangelie na Boże Narodzenie

Ewangelia  
zapisana u św. Łukasza  
w rozdziale 24, w. 1—14.

Wówczas cesarz August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierwotnego, i owinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich a jasność

Boża zewsząd ich oświeciła, czym się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam rodosć wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie.

Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi pokój — ludziom — dobrej woli!”

Ewangelia  
zapisana u św. Łukasza w rozdz. 2, w. 15—20.

Wówczas pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pospiechem, i znaleźli Marię i Józefa i Niemowlę złożone w żłobie. A obaczywszy rozpowiadali, co było im powiedziane o tym Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Maria przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swoim. Pasterze zaś powrócili, chwając i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli tak jak im było obiecane.



# Co mówi nam źłóbek betlejemski?

Powstają w wszystkich państwach coraz liczniejsze uczelnie. Ruch oświaty ludowej zakreśla wszędzie coraz szersze kręgi. Mnożą się uniwersytety ludowe. Nikt nie może się skarżyć na to, że zamknięte są dlań podwoje wiedzy.

Jest jednak uczelnia czcigodna i prastara, przewyższająca o całe niebo wszystkie, powstałe w ciągu wieków. Wykłada w niej mądrości pełen nauczyciel, jakiego drugiego nie zna świat. Podaje w niej słuchaczom wiadomości i prawdy, wobec których błędnie wszelka wiedza ludzka. Dostęp do niej ma każdy o każdej porze, dniem i nocą.

## Uczelnią tą jest źłóbek betlejemski.

Wojny i rewolucje krwawe nawiedzają od lat kilkunastu, kilkudziesięciu ludność całą. Przecież pierwszą i największą nauką, płynącą z stajenki betlejemskiej, jest miłość. Chrystus rzucił w świat żągię rewolucji, poczętej z miłości. Każdy chrześcijanin to „rewolucjonista Boży”, to bojownik, walczący o królestwo prawdy, sprawiedliwości i miłości społecznej na ziemi. Nie może jednak bojownikiem być Bożym, kto w pierw nie dokonał wielkiej rewolucji i przemiany w własnej swej duszy.

Źłóbek uczy nas troski o chwałę Bożą. Po zwycięstwach, odniesionych nad potężnymi wrogami, kazał cesarz rzymski August, bić monetę z napisem: „Pomyślność ludziom, pokój światu całemu!” Czcze było to życzenie, puste były to słowa! Bo to dać może tylko Bóg. A na monecie nie ma mowy o tym. W tym samym czasie zabrzmiało nad betlejemską stajenką inne hasło, zwiastujące ludzkości prawdziwe szczęście i zbawienie: „Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli!” A więc na pierwszym miejscu Chwała Boża! Gdzie bowiem chwała Boża idzie w zapomnienie, gdzie się Bogu odmawia czci należnej w życiu jednostkowym i publicznym, tam pokój i pomyślność na krótką są zakreślona mętą. O tym niech pamiętają dyktatorzy i „wodzowie” dni naszych.

Pan i Zbawiciel nasz, znając aż nadto dobrze przyrodzoną i główną wadę synów Adamowych — **pychę** — wznosił w stajence betlejemskiej katedrę, skąd poprzez wieki rozbrzmiewa prawda tajemnic pełna: **Verbum caro factum est** — A Słowo ciałem się stało!

Gdyby Słowo odwieczne było przyjęło postać Anioła, o jakim nieskończonym świadczyłoby to już upokorzeniu! Przestrzeń, dzieląca Boga od stworzenia, jest przecież tak daleka!

Gdyby Słowo było się stało ciałem, podobnym do ciała przemienionego na górze Tabor! Gdyby Słowo Boga żywego się było wcieliło w osobie mężczyzny w sile wieku, uposażonego w znamiona nadziemskiej godności, piękna i potęgi. Lecz nic z tego! Bóg staje się dzieckiem słabym, skazanym na pomoc ludzką! Gdyby choć w królewskim był się urodził pałacu, o blasku ziemskiej chwały! Do najgłębszych schodzi On nizin, rodząc się pod cudzym dachem, w stajence. I stał się twardy źłóbek betlejemski wznosił uczelnią dla pysznego umysłu człowieka, z trudem pojmującego tę lekcję mądrości odwiecznej. Przez pokorę ku szczytom — oto prawda głoszona z betlejemskiego źłóbka.

Ludzkość dzisiejszą dotknęła straszna bieda i nędza. Od lat kilkunastu wisi nad światem ciężka kłęska bezrobocia. Jakże ubożuchne, głodne i chłodne będą święta gwiazdkowe w niejednej rodzinie! Jak łatwo o skargi i słowa szemrania. Cyt! Dzisiaj przecież Boże Narodzenie i w największym ubóstwie Boża Dziecina zstępuje na świat. Pieluszki, zimne sianko, twardy źłóbek — oto całe bogactwo Króla i Pana wszechświata. Ten, co wszystkie skarby swoją zwie własnością, wyrzeka się ich, gardzi nimi, dzieląc się ubóstwem z tobą, biedny człowieku!

**Żadne używania, zniewieściale, samolubne dzieci tego świata, jak strofuje was dzisiaj betlejemskie ubóstwo Bożego Narodzenia!**

Idźmy więc do uczelni betlejemskiej, bieźmy duchem do źłóbka, do Boskiej Dzieciny. Ona radości prawdziwej odkrywa nam źródła. Ona wróży pokój i zbawienie: w pogłębianiu sercem wierzącym tajemnicy betlejemskiej, tajemnicy o znaczeniu przełomowym w dziejach ludzkości. Trony królewskie się chwiejają. Państwa i narody schodzą z widowni świata. Chrystus jednak zawsze ten sam, wczoraj, dzisiaj i na wieki. Od Niego rozpoczyna się odrodzenie ludzkości.

W Nim i dzisiaj dla świata jedyna nadzieja lepszej, słodziej, przyszości.

X. F. Bodzianowski.



# JAK ŚW. FRANCISZEK W WIGILIĘ BOŻEGO NARODZENIA



## DZIECIĘ JEZUS PIASTOWAŁ I CHLEB Z BRAĆMI POŻYWAŁ

W przeddzień Bożego Narodzenia obfity śnieg spadł na ziemię. Mała pustelnia w Greccio — kilka chatynek skleconych z trzciny — leżała na samym szczycie góry. Wokół szumił ciemny las dębowy. Ze szczytu rozciągał się piękny widok. Hen, w oddali, piętrzyły się góry, skąta przy skale, a w dolinie, u stóp olbrzymów górskich leżało Greccio (czyt. Greczczo). Przecinała je rzeka, a ciemny jej nurt jaskrawo odbijał od bieli śniegowej. Z drugiej strony zamykała dolinę wysoka ściana skał, dotykająca nieba. A góry i dolina białe były od śniegu.

Gaśto właśnie słońce, a czerwony blask barwił śnieg żywą krwią. Niebawem jednak zza gór wyszła noc, pogrążyła w mroku świat, a potem gwiazdy srebrne rozniecila na niebie. Wnet też w dolinie rozbłysły światła. Było ich coraz więcej, a wszystkie dążyły w górę. To ludzie z doliny szli do pustelni na pasterkę, niosąc w dłoniach latarnie i pochodnie.

Ludziom tym przygotował św. Franciszek niespodziankę. W jaskini, znajdującej się w ciemnym borze, zbudował żłóbek. Z jednej strony żłóbka stał żywy wół, a z drugiej kłęzczał osiołek.

— To prawdziwa stajenka betlejemska — szeptały dzieci.

Ponad żłóbkiem zbudowano mały ołtarz. Wokół zgromadzili się bracia i pustelnicy. Na przodzie stanęły dzieci i czyste oczy utkwity w żłóbku. Szukały Dzieciątka. Matki ogarnęło wzruszenie. Ojco-

wie nawet składali pobożnie ręce, a w ich surowych, ostrych twarzach oczy błyszczały jak perły. Wszyscy w skupieniu patrzyli w żłóbek, w którym było niewiele słomy.

Zimno panowało w jaskini. Mróz szczyptał w uszy, a noski dzieci zaczerwieniły się. W szczelinach skal-

A św. Franciszek służył do niej. Wszyscy poklekli. Św. Franciszek służył z wielkim nabożeństwem, lecz od czasu do czasu spoglądał na żłóbek. Wtedy uśmiechał się radośnie.

Podczas Ewangelii św. Franciszek ujął w dłonie mszał i odśpiewał Ewangelię na Boże Narodzenie. Bóg się urodził w ubogiej stajence! Najcudowniejsza rzecz, jaka się wydarzyła na ziemi!

Łzy potoczyły się z bolejących oczu św. Franciszka. Ucałował świętą księgę. Jakże gorzało mu serce! Wbił wzrok płonący w żłóbek i patrzył, patrzył... Odczuł, że oto wybija dla niego godzina święta, godzina cudu, godzina Boskich Narodzin, ta właśnie, która ongiś w Betlejemie biła. Widzenia niezwykłego dostąpił pokorny Brat Franciszek.

Wielka bowiem jest siła Bożej miłości, siła przepalająca serca.

Oto Dziecię Jezus leży w żłóbku, stworzenie pełne światłości. Widzi je Franciszek. Wyciąga nawet ręce ku niemu. Pochyla się przeto Brat Franciszek i swymi cienkimi, wychudłymi palcami gładzi różowe policzki i loczki złote.

A potem podniósł je ze czią wielką — to Dziecię Światłości i nachylił się ku Niemu. Ma Je oto blisko swoich umęc-

zonych, bolejących oczu, oczu piekących, jak czerwone rany, otoczonych fioletowymi cieniami. A Dziecię gładzi jego niegoloną brodę i pięści wynędzniałe, przezrocyste policzki.



...na rękach św. Franciszka.

nych umieszczono pochodnie. Blask pochodni kładł się na twarze i rozjaśniał oczy. W powietrzu drżało oczekiwanie.

Odezwał się głos dzwonka i jeden z braci wyszedł ze Mszą św.

Pewien nabożny wieśniak widział to zdarzenie cudowne: Dziecię Jezus na rękach św. Franciszka. Również wielu z tłumu odczuło, że oto dzieje się cud. Franciszek zaś ułożył Dziecię Jezus w żłobie, a potem na kolana runąwszy począł z Nim rozmawiać.

Niekiedy spoglądał na skupione w pobliżu ołtarza dzieci. W ciszy ogromnej rozlegał się jego jasny, miły głos, dźwięczący jak harfa. Głos mówiący o dobroci i piękności Boga, który stanie się dzieckiem ludzi biednych. Każde słowo rodziło się z radości serca, błyszczało jak gwiazda, drżało miłością. A słowo: „Betlejem” wypytywało z głębi świętej duszy; słowo zaś „Jezus” słodczy było pełne. Przy wymawianiu tego świętego słowa wargi mu drżały.

Nachylał się przy tym nad Dzieciątkiem, brat Je znowu w swe ręce, uśmiechał się do Niego, nucił Mu kolędy lub gładził włoski i znowu ze czcią największą w żłobie składał.

Światło pochodni rozświetlało mu twarz i wtedy to dzieciom i starszym trzy rzuciły się do oczu i toczyły się po policzkach jak perły.

Na drugi dzień słońce roziskrzyło świat i śnieg. Na niebieskim niebie błąkały się strzępy chmur. Wyglądały jak pogubione na niebieskiej drodze pióra anielskie.

Święty Franciszek stał na skraju lasu i wołał do Brata Leona:

— Owieczko Boża, spójrz jeno! Ku czci Bożej świat przyodział się w najpiękniejszą szatę. Dziś przecież święto święt. Dziś Bóg stał się Dzieckiem.

I ucałował Brat Franciszek Brata Leona.

Lecz oto nadbiegło mnóstwo wron, które kracząc kołowały wśród drzew.

— Nasze czarnopióre siostry przyleciały po prośbie. Biegnij po chleb do Brata kucharza.

Pobiegnął Brat Leon tak szybko, że aż śnieg spod nóg mu się zrywał. W tym zaś czasie św. Fran-

ciszek opowiadał wronom z przejęciem wielkim o Dzieciątku Bożym.

Wnet wrócił Brat Leon z bochnem chleba i krzyczał już z dala: Ojciec Franciszku, ostoń kapturem głowę, bo słońce szkodzi twym oczom.

Posłuchał św. Franciszek, a potem rozdrobnił chleb. Pozłatywały się wrony i rzuciły się na żer. Lecz i wiele innych ptaków zjawilo się wówczas, nie wspominając już o wróblach.

Zbiegli się bracia, by się napatrzeć widowisku. Odezwał się wtedy św. Franciszek:

— Gdy przyjdę do króla, poproszę go, aby zmusił każdego, by wedle swoich majątności rozsypywał ziarna na drogę, jako osobliwy dar dla ptasząt. Bracia, w takim dniu winni bogacze do swych suto zastawionych stołów biednych przygarnąć, woły zaś i osty powinny więcej w dniu tym dostawać paszy.

A potem Bracia radośnie i dźwięcznie śpiewali, aż dzwon zwołał wszystkich na positek.

Jedząc rozmawiano o świętej Nocy. Jeden ze starszych Braci potrafił szczególnie pięknie mówić o święcie Bożego Narodzenia i o tym, jak bardzo biednym był św. Józef i Matka Najświętsza.

Nie mieli przecież ani chusteczki, ani łyżki, ani dzbanka, z którego by pić mogli.

Wtedy św. Franciszek rozszłochał się nagle jak dziecko. Wstał

z miejsca, wziął chleb i ser z miski i siadł na ziemi.

— Co się z tobą dzieje, Ojciec Franciszku? — pytają Bracia w zdumieniu.

— Nie chcę, aby lepiej mi było niż Józefowi i Marii.

Za jego przeto przykładem wszyscy posiadli na ziemię i w dłoniach chleb dzierząc pożywali.



PW. PW. Ks. Ks. Proboszczom i Duszpasterzom polecamy nasz okazały numer noworoczny. Przyniesie on **wielobarwny** i tak piękny

## KALENDARZ ŚCIENNY

że numer ten powinien znaleźć się w każdej katolickiej rodzinie. PW. PW. Księży serdecznie prosimy o zwrócenie uwagi parafian na ten piękny KALENDARZ PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO. Prosimy nowe zamówienia przysyłać w czas. W dwa ostatnie ubiegłe lata nie można było uwzględnić wszystkich zamówień, gdyż nadeszły już po wyprzedaniu całego nakładu noworocznego.

## DRUGIE DWADZIEŚCIA LAT PRZY STOLIKU REDAKTORSKIM

II.

Treść mojej książki. — Trudności z panami od rządu. — Historia z Moabit. — Był zakaz. — Nagana i upomnienie. — Prośba o dymisję. — Dziwne życzenie.

A więc — słowo się rzekło, kobyłka u płota... Zabieram się, idąc za namową przyjaciół, do pisania dalszego ciągu swoich wspomnień od stolika redaktorskiego.

Ale muszę jeszcze nawiązać do tego, co napisałem w pierwszym rozdziale. Inaczej nikt by nie rozumiał, co przed 20 laty spowodowało przerwę w pisaniu.

A jednak to rzeczy ważne dla mnie, a nie bez znaczenia.

Przypominam więc książkę pod tytułem: „Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim”. Przypominam, że książka opisywała złą i dobrą dolę pracy redaktorskiej. Opowiedziałem w niej historię założenia „Przewodnika Katolickiego”, jego rozwój aż do śmierci śp. X. arcybiskupa Stabilewskiego, strajk szkolny i ciężkie zmagania z władzami, to jest i świecką, i duchowną. To bowiem zaprawiało szczególną gorącością kielich, jaki musiał wypić

redaktor, że bił go nie tylko rząd pruski, ale dostał mu się nieraz klaps i od własnej władzy duchownej. „Kochany” rząd pruski urządzał nam co chwila brzydkie kawały w życiu naszym narodowym i katolickim, na które żółć się ulewała ze złości i przewracały się bebechy. Gdy się zaś napiętnowało nieludzkość i barbarzyńskość takiego postępowania władz świeckich, miało się na karku nie tylko panów od rządu, ale także powstawał zatarg z rodzoną władzą duchowną.

Dzisiaj, w ćwierć wieku później, można już o tym pisać spokojnie. Bywało, że skoro się tylko pojawiła w Przewodniku jakaś, zresztą z konieczności ostrożnie ujęta krytyka działania władz rządowych, zaraz zjawiał się u Arcybiskupa, albo później po śmierci jego u ks. Administratora diecezji, naczelny prezes, najwyższy wówczas zastępca władzy politycznej u nas, i ciskał gromy

na biednego redaktora. Zwykle już na drugi dzień po takiej wizycie otrzymywałem z wyspy tumskiej przez — pają — list, ale wcale nie miłosny, lecz przeciwnie naszpilkowany gorzkimi wyrzutami.

Tak było też po strasznej awanturze w Moabit.

Moabit jest to przedmieście berlińskie, w którym zamieszkiwało przed wojną bardzo dużo Polaków. Zaszło tam zdarzenie, którym przez kilka miesięcy pobrzmiwała prasa, tętniały mównice wiecowe i parlamentarne i żywiły się nienawistne instynkty antypolskie.

Rzecz miała się, jak następuje — dla łatwiejszego zrozumienia całej sprawy muszę powtórzyć jej opis, tak jak go podałem na ostatniej stronie wydanych już wspomnień.

„W parafii św. Pawła, zostającej pod zarządem Dominikanów, księża wzbranieli się przygotowywać dzieci polskie do Sakramentów św. w języku polskim i żądali, aby dzieci te chodziły na niemiecką naukę. Rodzice się na to nie



**POKLON PASTERZY**

JACEK MALCZEWSKI

„Ubdzy, was to spotkało, witac Go przed bogaczami”. Te słowa z kołedy Karpińskiego można by podać jako zasadniczą treść tego obrazu. Ale Malczewski po polsku ujął tę treść. To polscy pasterze, polscy chłopcy witają Jezusa złożonego w polskiej stajni, w polskim żłobie, jak w obrazie Suchodolskiego na ostatniej stronie tego numeru. Bo Jezus przyszedł do wszystkich narodów. Szeregiem stoją starzy, dorośli i chłopięta ze wszystkich stron Polski w swoich kierzajach, sukmanach, kamizelach i kożuchach, jak tam się kto nosi w swoich stronach. A wszyscy jednako miłośnie wpatrzeni w Boże Dzieciątko w jasności białej skąpane! Ileż nadziei, ileż próśb, ileż radości płynie z ich ust i serc! Wierzą serca proste, że oto z tej stajni wyjdzie na świat Dobra Nowina, że błysnie z niej światło na oświecenie serc ludzkich, że ubogim ewangelia będzie opowiadana.

zgodzili, lecz posyłali dzieci swoje na polską naukę przygotowawczą, udzielaną przez osoby prywatne. Ponieważ księża moabicy nie chcieli dzieci wyegzaminować, przeto zwrócili się rodzice do ks. posła Kurzawskiego, który je wyegzaminował i dał oświadczenie, iż są dostatecznie przygotowane. Następnej niedzieli miała się odbyć pierwsza Komunia św. Po Mszy św., gdy czekano na rozdanie Komunii św., wszedł na ambonę ksiądz i oznajmił, że dla dzieci polskich Komunii św. osobnej nie będzie, że mają przyjść razem z niemieckimi dziećmi, wreszcie wezwał wszystkich Polaków do opuszczenia kościoła. Wnet zjawili się siedmiu policjantów cywilnych, którzy zaczęli lud wypychać, a do pomocy przybyło niebawem 40 policjantów umundurowanych z piketami na głowach, którzy z całą brutalnością wiernych wyparli z kościoła. Można sobie wyobrazić, że się to nie stało bez protestów, lamentów, krzyków i przekleństw. Taka obraza Boska na miejscu świętym — dlatego, że protestancka władza państwowa nie chciała tej polskiej Komunii świętej dzieci, że zażądała tego od księży moabickich i że ci się na to żądanie zgodzili. Na całą Polskę poszedł krzyk oburzenia na takie ohydne wnoszenie polityki do Kościoła.

— Wszystkiego już — mówiono sobie — można się spodziewać w tym państwie bojaźni Bożej.

Tak pisał dosłownie znany gawędziarz Janek Obłeciświat.

Tak daleko też sięgał opis sprawy. I tak daleko doszedł mój pamiętnik.

Bo pod opisem znajduje się owa króciutka wzmianka: „Na tym urywają się wspomnienia autora“. Następnego ciągu moich wspomnień już świat nie zobaczył.

Dlaczego? Co się stało? Czemu pamiętnik przerwany prawie w połowie zdania? A może to tylko muchy w nosie redaktora? Albo może jakiś zakaz?

Tak jest, był zakaz!

Opisywana sprawa moabicka dała okazję do zatargu z władzą świecką, ale także niestety z moją przełożoną władzą duchowną. A stało się to tak:

Otóż zając moabickich nie mógł nie wziąć na swój warsztat nasz gawędziarz. Obrobił je po swojemu. Oczywiście marcepanami i rodzynkami nie częstował. Nie mogły więc jego wywody przypaść do smaku panom od rządu.

Toteż krótko po pojawieniu się w Przewodniku Gawędy ze skargą na owe okropności berlińskie, przybył do mnie „luby“ posłaniec z dużym listem z konsystorza (tak nazywał się dawniej urząd, zwany dziś kurją arcybiskupią).

— Oj, źle! — powiedziałem sobie, domyślając się z góry, po czemu łokieć.

Jeżeli dawniej nieraz mówiłem sobie, że tam u góry, we władzy mojej duchownej, od strony konsystorza nieco pogrzmiwało, to teraz musiałem sobie powiedzieć: Trzasło!

Otworzywszy kopertę, czytam miły początek: „Znowu naraziłeś mnie ksiądz Szambelan na wyrzuty i nieprzyjemności ze strony rządu wskutek nieogłędnych i obrażających rząd wyrażań“, itd. itd.

W tym tonie snuły się dalsze rozważania.



Mówca\*)

Ch. Leguebe

Nastąpiło kilka pożytecznych i słodkich pouczeń, a na koniec jako gruba Berta — któż jej nie pamięta z czasów wielkiej wojny — nagana i upomnienie.

Tak jest, wyraźnie nagana i upomnienie. „Zmuszony jestem — pisał ks. Biskup — wypowiedzieć ks. Redaktorowi nagane z tego powodu i upomnieć Go, aby na przyszłość“, itd. itd.

Była to pierwsza nagana w życiu moim kapłańskim ze strony władzy duchownej. Więc nie mogę powiedzieć, żeby mnie ów list nastroił bardzo różowo. Chodziłem jak struty. Co tu robić? Przypomniałem sobie wtedy receptę pewnego starego księdza, który na tego rodzaju niespodzianki radził takie lekarstwo: „Gdy dostaniesz kaptura od władzy duchownej i rozboli cię od tego głowa, weź, bracie kochany, kwarotę zimnej jak lód krwi (oczywiście swojej własnej) i dwie kwarty gorącej jak ogień modlitwy, dobrze to zamieszaj, a z mieszanki zrób sobie okład na głowę. To pomoże!“ I pomogło! Więc z rewerencją, jaka przystała wobec biskupa i zwierzchnika, napisałem obszerną odpowiedź z wyjaśnieniem i wytłumaczeniem swojego postępowania. Zazaczyłem wcale wyraźnie, jak pojmuję obowiązek redaktora wobec czytelników, ba, ośmieliłem się nawet (choć trochę nieśmiało) napisać, że bynajmniej nie mam ambicji pisać tak, aby się pisanie podobało naczelnemu prezesowi, ale aby był stąd pożytek dla czytelników. Gdyby jednak moje zapatrywania na ten pożytek nie były zgodne z zapatrywaniem władzy — i tutaj druga gruba Berta jako odpowiedź na tamtą —

na ten przypadek zgłaszam gotowość podania się do dymisji...

Proszę, co to za pyszny styl ministerialny! Do dzisiejszego dnia odpowiedzi na ten list nie dostałem...

Może w polskim swoim sercu ks. Biskup przyznał mi słuszność. A że napisał taki list, — no, to wiadomo, że ludzie, postawieni na wybitnych stanowiskach, piszą często nie, co chcą, lecz co muszą.

Ale to wszystko — powtarzam — działo się przecież w roku Pańskim 1914, kiedy nas gniołła jeszcze ciężka iapa pruska. A ja przecież swoją rzecz pisałem w r. 1920, za rządów kardynała Dalbora, kiedyśmy już chwała Bogu mieli wolną Polskę. Czyż mógł wtedy odgrywać rolę względ na kaprys pana prezydenta naczelnego z roku 1914?

A jednak stało się! Za pośrednictwem ówczesnego redaktora, dziś ks. proboszcza Ciążyńskiego z Wonieścia, otrzymałem zawiadomienie, że ks. arcybiskup nie życzy sobie, abym pisał dalszy ciąg wspomnień. Nie miałem dalej pisać. To dziwne. Przecież już żadnej konsekwencji nie

ponosił ks. Arcybiskup za mój fałszywy krok. Dlaczego więc zakazał? Muszę powiedzieć, że pozostało to dla mnie zagadką. Ale że starszy ksiądz w stosunku do swojej władzy duchownej, chociaż mu już z wiekiem kark zeszytnieje, musi jednak i umie dochować posłuszeństwa, więc ugiąłem się pod nakazem i ja. Stało się to tym łatwiej, że znając doskonale kardynała Dalbora, wiedziałem dobrze, że nie wydawał żadnego zarządzenia, którego by przedtem nie był gruntownie przemyślał. Więc miałem zaufanie, że musiały zachodzić przyczyny ważne. Ale jakie? „Ale co? Tego wy pewnie nie wiecie!“ Ja też nie wiem. I nigdy nie wiedziałem. Nigdy z śp. kardynałem Dalborem o tym nie mówiłem, bo przecież nie wypadało mi się pytać, dlaczego ten zakaz wydał? A on nie uważał za potrzebne — zupełnie słusznie — uzasadniać swojego zakazu.

Uważałem za potrzebne przypomnieć czytelnikom te przejścia z początku jeszcze roku 1914. To im da należyty pogląd na trudności, z jakimi walczyć musiał w owe czasy nie tylko każdy przeciwny redaktor, ale także, jakie doły pod władzą naszą duchowną kopały nasze niemieckie prezydenty i oberprezydenty.

Ks. Józef Kłos.

\*) Stół, szklanka wody, papiery i dwie ręce. Ale te ręce żyją. Jedna wsparta na papierach, na materiale rzeczowym, druga w żywym, przekonywującym geście. Kto spojrzy na ten obrazek, od razu odgadnie, że to ręce mówcy, który wyrazem twarzy i ruchem rąk ożywia i wypukła słowa z ust płynące. Fotografia ta, wykonana przez belgijskiego fotografa artystę Ch. Leguebe, była wystawiona na niedawnej wystawie dokumentów fotograficznych w Warszawie.

Stanisław Piolun-Noyszewski

# OPOWIEŚĆ WIGILIJNA



Niecierpliwość Wojcieszka tym razem na krótką już wystawiona była próbie. Pod wnąką trzech marmurowych luków ruch się niebawem wszczął gorączkowy, zaczerniały sutanny, przepasane fioletami wstęg i przed pałac wytoczył się poważny orszak kanoników, otaczających odjeżdżającego oficjała.

Ksiądz Gabriel, podtrzymywany pod ramiona, gawędził wciąż wesoło, ale szedł spiesźnie, ile mu ósmy krzyżyk pozwalał. Spod oka rzucał uśmiechniętym spojrzeniem na starego woźnicę, bo czuł, że go czeka przeprawa. Wojcieszek, manifestacyjnie odwrócony, spoglądał przecież na zegar kościelny, na którym dochodziła czwarta.

Przed wspaniałym renesansowym frontonem zamku biskupów krakowskich, wznoszącym się obok kolegiaty kieleckiej, stały ozdobne sanie. Tęgie karosze, jedwabną siatką okryte, wyrzucały raz wraz głowami, otrząsając śnieg z strusich piór, farbowanych w kilka kolorów, a furman Wojcieszek przestępował z nogi na nogę i zabijał ścierpnięte z mrozu ręce z niecierpliwością.

Dawno już był nie w humorze. I niechaj tylko ksiądz infulat, który tak długo opłatkiem dzielił się z kapitułą, wyłoni wreszcie zza marmurowych bram jowialną swą figurkę, będzie się miał z pyszna. Niedarmo taki szmat świata zmierzili kiedyś z Napoleonem ramię przy ramieniu i niedarmo pod jednym płaszczem żołnierskim sypiali w Pirenejach.

Jakżeż-bo? Toż to już trzecia z południa! Zmrok, ino patrzeć, cały świat otumani, na zadymkę się ma, a tu do kościelnego Zagórze mila z okładem. Dziecinniał księżysko, czy co? Przepija sobie, marudzi, a tam w Zagórze gości huk, zjazd wielki, jak na odpuszcie, aż pani Jasiowa Wojcieszkowej opiece marudstwo infulata zlecić musiała.

Ciemniało już istotnie. Wojcieszek, zniecierpliwiony już naprawdę, postanowił sprawę poruszyć. Z siwiutkiej głowy barania czapę zdjął, otrząpał z śniegu i wszedł do mrocznych sieni. Tu pomamrotał z woźnymi, wielce się z swych racyj sumitując i... pomalenku sam przepadł w czeluściach pałacu. Porządny kwadrans upłynął, zanim ukazał się znowu. Bardzo był jeszcze marsowy, ale spłowiące oczy spoglądały mu nieco ciepłej i siwy wąs ze smacznych dekoptów ocierał kraciastą chustą z zadowoleniem. Z pogodniejszą już rezygnacją zasiadł w saniach i jął odwijać lejce, okrecone u głowy okrutnego gryfa, wyrzeźbionego w czarnym drzewie i suto okrytego złoconiami. Już to w pańskim przepychu kochał się ksiądz Józef Gatriel Wysocki, prałat-prepozyt, oficjał i administrator onej diecezji kieleckiej, która się jeszcze dziś, w roku Pańskim 1840 krakowską zwała i długo jeszcze znać będzie, acz z pod władzy biskupów krakowskich wyjęta, bo się to Rosji nie podoba. Dziś, pochylony już wiekiem, mniej dwornie występuje, więcej go ciepło rodzinne w zagórskim dworze pociąga, skąd do Kielc co dzień dojeżdża, ale był czas, że za saniami księdza pędził cały orszak myśliwski, z sforą psów, z brzękadłami, z uciechą.

Ale konie ściągnął już dokumentnie, aż się pecyny śniegu wyrwały im spod kopyt i białym puchem przez siatkę uderzyły o pierś groźnego gryfa.

Woźnica obejrzał się znów na księdza i odchrząknął.

— Zaczyna się! — pomyślał z uciechą otulony futrami staruszek.

— Już też bo ksiądz oficjał. Boże odpuść, pomiarkowania żadnego nie ma. Sama pani Jasiowa mówi mi dziś: Wojciechu!...

— Co tam pani Jasiowa... Powiadaj mi, jak tam z wilią. Karpie przysiali porządne?

Wojcieszek śmignął batem i pytanie puścił mimo uszu.

— Pomiarkowania żadnego, raz jeszcze powiem. Noc za pasem, \*zadymka prószy, a ksiądz i z tym i z tantym. Tu się pośmiać, tu pogadać, tu dykteryjki uciesznej posłuchać, kielicha sobie wciąć...

— No, no i o tobie nie zapomnieli. Widzę to. Czerwonyś, Wojtek, jak jabłko na choince.

— Jużci, tera znów o choince. A choinka w Zagórze nie ubrana, sam widziałem. Ksawerek czeka, bo z księdzem infulatem ubierać chce, a ksiądz infulat...



Wojcieszek, zniecierpliwiony już naprawdę, postanowił sprawę poruszyć.

— Co ty powiadasz? Czekaj? — zawstydzil się tym wyrzutem infułat. Wojcieszka aż podrzuciło z wewnętrznego zadowolenia, bo trafił w czułe miejsce księdza.

Sanie tymczasem, nie dojeżdżając rogatki krakowskiej, skręciły w lewo pod górkę i sukowskim szlakiem pędziły szparko do Zagórza.

Za miastem ogarnęła je śnieżna kuzawa i zupełna już ciemność. Wicher hulał, przygarniając nowymi zaspami przetarte w śniegu drogi, że posuwano się na oślep, więcej instynktowi zwierząt powierzając, niż orientacji człowieka. Zima owego roku, nie nazbyt mroźna, wczesna była jednakże i bardzo w śniegi obfita. Falistość wzgórz kieleckich zatraciła w nich dawno już ostrość konturów, chropowate powierzchnie zładniały i wygładziły się pod pulchną pokrywą.

Bieg karoszków po pół godzinie zwolniał. Ledwo stępa posuwały się teraz z ciężkim zaprzęgiem w zaspach i tumanach syjącego się zewsząd suchego śniegu.

Pomału i Wojcieszek i ksiądz zrozumieli, że jadą całkiem na ślepo i jedynie we wsiach przydrożnych będą się mogli rozeznaczyć. Ksiądz Gabriel zapomniał już o utarczce z woźnicą, a że milczenie było mu ponad siły żywego usposobienia, rozpoczął z innej beczki:

— Wojciech!  
— Słucham dobrodzieja. A co?  
— A jak tam ze skarbczykiem? Przenieśliście już wszystko?

— Dzisiaj o świcie. Pokój umiemy, dywany położone, stancja dla gości będzie galanta.

— Ciasno się zrobiło w Zagórzu? Prawda? — promieniał stary ksiądz.

— A ino. Gości, jak na kuligu. Uciecha jest.

— Już ty mi nie wypominaj. Może to moje ostatnie święta. Niechże chociaż raz jeszcze panie siostry ugospicze.

— Ho, ho! Wszystkie pokoje zajęte.

— A no jest tam tego niemało, — uśmiechnął się staruszek. — A czy tam dobrze aby w skarbczyku napalone?

— Pała już ze dwa dni. Na południe było jak w łaźni.

Z górki na górkę sanie przewalały się jakoś bezładnie i po zupełnym bezdrożu. Czas dłużył się. Kresu drogi wcale nie było widać.

Ksiądz wyjął siarkowe zapaliki, skrzesał ognia i spoznał na zegarek.

— Wojtek, a wiesz ty, że to już wpół do szóstej? Dawno już powinniśmy być w domu.

— Nie moja wina. Trza było z Kielc po dniu odjechać, — odpalił Wojciech, ale sam zafrasował się niemało.

— Wio, kare, wio! — zawołał niepewnie i bez skutku, bo konie zapadały w śnieg aż po brzuchy i ledwo wlokły nogami.

W jakiś czas wychynęły przecież na twardą drogę i poszły rażniej. Niebawem z obu stron ukazały się szeregiem maleńkie domki, tworząc regularną uliczkę.

Rozejrzawszy się nieco, ksiądz powstał z siedzenia i spytał z niepokojem:

— Wojtek, a gdzie my to jesteśmy? Co to jest?

Woźnica spojrzal w obie strony bezradnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Niepewność ta trwała jednak krótko. Drobnym truchtem, z powagą, sanie wjechały najspokojniej na kielecki rynek.

— Bóże się Boga, człowieku, jak ty mię wiesz?! — złapał się za głowę stary ofiatał. — Wróciliśmy do Kielc i to od strony Bodzentyna. Dwie godziny okrażaliśmy miasto po takich strasznych wertepach. Śmigaj koniom po portkach i wal mi do Zagórza, bo nie zdąży my do stołu.

Wojciech ze wstydem przegnał tęgiego kłusa przez miasto i skręcił znów na sukowskie rozłogi.

Zadymka zaś szalała po dawnemu, oślepiając wprost konie i ludzi.

— Trzymaj-że mi się drogi, miej Boga w sercu, — zaklinał ksiądz.

— Teraz dobrze jedziemy, dobrodzieju.

Konie szły zrazu pewniej i, zdaje się, naprawdę po drodze, bo sanie nie przewalały się z boku na bok, jak poprzednio. Ksiądz Gabriel zapadł na krótko w drzemkę, ale się wnet ocucił i twarz wytarł dla orzeźwienia chustą, bo się bał usnąć na mrozie.

— Wojciech! A skrzynie ze skarbczyka gdzieście przeciągnęli?

— Kłopot był ze skrzyniami, dobrodzieju, bo ciężar niesłychany. Tę ze srebrami ledwo się w sześciu chłopów wciągnęło na górkę.

Staruszek zmarszczył się.

— Koniecznie trzeba było na górkę?

— A niby gdzie? Przecie się srebra nie da do szafarni.

— A do którego pokoiku?

— Jeden jest przecie ino próżny, gdzie jabłka na półkach.

— Jezus, Maria! — przeląkł się ksiądz. — Że też mnie się pani Jasiowa nie poradziła.

— Bo niby co?

— Toż to nad samą jadalnią, a tam dwie belki niepewne. Poszachrowali przy budowie widocznie. Reszta z modrzewia, a te próchnem sypią z powały na stół. Stoczone na nic przez robaki. Dawno już myślę, że zmienić trzeba, bo jedna w pałak prawie wygięta. Dla tego właśnie pokoik stoi próżny, a wy tam takie ciężary!... Skaranie...



Ksiądz Infułat zasiadł u czola stołu...

— Bez woli Boskiej nie będzie nic. Strzymało tyle lat, strzyma jeszcze.

— Oj, niedobrze, niedobrze! Jedźno prędzej!

Łatwiej było wszakże powiedzieć, ale wykonać trudniej, bo jazda znów na psy zesła. Śnieg padał mniejszy, ale ciemności zgęstniały za to i obiegły dokoła, jak zaklęte. Czas upływał, konie, zależnie od gruntu, raz wolniej, raz znów szybciej, rwały przed siebie, a Zagórze było wciąż za górami.

— Siódma już pewno. Nie chce mi się patrzeć na zegarek. Mróz chyba większy, czuję to po policzkach.

Wojcieszek rozglądał się niespokojnie. Strach go ogarniał na myśl, że może znów błądzą.

— Wojtek! Tam jakieś światło na prawo. Skręć trochę, zapytamy ludzi.

Sanie sunęły nierówno, najwidoczniej po roli, wywianej w tym miejscu ze śniegu i zamarznętej na twardą grudę.

Przed olbrzymim ciemnym budynkiem Wojciech zlął z kozła i, kierując się mdło błyszczącym światelkiem, podszedł do zamarznętego okna. Na pukanie uchyliły się jakieś drzwi, za którymi woźnica znikł we wnętrzu.

Wrócił nie rychło, niosąc dwa duże i dymiące gliniane kubki.

— Gdzie my jesteśmy? — pytał zniecierpliwiony ofiatał.

— Niech się dobrodzieju napije. Piwo grzane. Zmarzliśwa obaj, — pominął zapytanie Wojcieszek i siwe wiechy pogrążył bez namysłu w napoju.

Dopiero po tym posiłku, gdy odjechali kawał drogi, odwrócił się i rzekł:

— Złe nas prowadzi, dobrodzieju. Musiał planetnik spaść, ani chybi. To była karczma w Czarnowie.



— Co ty, człeku? Znow z innej strony Kielc? Czy ty mię na Miedzianą Górę wiesz, czy co?

— Na Miedzianą, abo i na Łysą. Nie poradzę. Nie nasza głowa i wola.

— Ale Boska.

— Może i Boska, ale zły jest przy nas. Niech ta dobrodziej co dobrego i skutecznego odmówi, bo ja się jechać tera już boję.

Uklękli obaj starcy w śniegu i modlili się szczerze i długo.

Znow zajęczały janczary i sanie rozpoczęły od nowa swą obłąkaną wędrówkę. W trzy kwadransy dopiero skręcono na krakowski trakt i skrajem miasta do zwodniczej sukowskiej drogi.

Śnieg tymczasem przestał już padać, ale wiatr wył jeszcze groźniej, rwąc strzępy nisko pełzających chmur i kręcąc bicze a lejki śniegowe na polach.

Wojciech zdał się już całkiem na łaskę losu. Błakano się bezradnie, aż póki księżyc nie posrebrzył świata i nie wyczarował cudownej baśni nocy zimowej przed oczyma. Ciepłej się jakoś zrobiło w sercach i otucha wstąpiła w piersi.

Wojciech zatrzymał konie, wsparł się o głowę gryfa i patrzył długo.

— Rety! Toż to zagórski dwór! W domuśmy, dobrodzieju!

— Rychło w czas. Wiesz ty, że to dziesiąta godzina. A wilia, a goście, a Ksawerek? Wszystko przepadło. Co też tam za niepokój musi być w domu!

Istotnie. Cały dwór zastali w niesłychanym lęku i rozpacz. Szalejąca przez cały wieczór zamieć śnieżna, która, rozumiano to dobrze, zaskoczywszy dwu bezradnych staruszków, mogła ich życia pozbawić, postawiła na

noży służbę i pogrzyżyła w lamencie świat niewieści.

Ksiądz Gabriel brał po kolei w ramiona zapłakane kobiety i — już pokpiwał sobie z przygody, już humor miał z rękawów sutanny i śmiał się promieniście wesołym, dobrym sercem.

— No, jak tam wilia? Zostawiliście mi chociaż ogonek w chrzanie, albo na szaro?

— Ale gdzie tam, braciszku, — oponowały zgorszzone siostry. — Skąd nam kolacja w głowie. Bez ciebie?

— No, nie marudźmy — podjęła już weselej pani Jasiowa. — Czekamy na wujaszka tak długo i głodniemy wszyscy, wujaszek chyba najbardziej. Wilia miała być przecież o siódmej. Janku, podaj opłatki.

— Marsz, marsz do stołu! — skomenderował infułat. — A gdzie to wy idziecie?

— Wilia dzisiaj w bawialni, wujaszku. Tam stół jest zastawiony, żeby nam bliżej było do choinki.

Ksiądz Gabriel rozejrzał się zdziwiony po obecnych, ale z rozradowania nie dojrzał konsternacji, jaka się malowała na twarzach.

— No, no! Dziwne mi panie siostry wprowadzacie inowacje. Ha, może tak i lepiej. Tylko Ksawerka posadzicie koło mnie, bo widzę, że szelma nie śpi.

Wziął sześciolatniego tulfasa na ręce i całe gremium przeszło do salonu, gdzie stał stół wigilijny.

Przełamano opłatek, krewni stłoczyli się przy księdzu, upadło kilka szczerych łez, ścisniano się w ramionach... po polsku, po swojemu.

Ksiądz infułat zasiadł u czoła stołu i już sięgał po łyżkę do smakowitą wo-

nią wabiącej zupy rybnej, gdy poczuł, że mu coś niewygodnie.

— Ale? A gdzie to jest mój fotel? Zapomnieliście o moim staruszkę?

Wszyscy spojrzeli po sobie i kłopotliwe milczenie zapanowało wśród zgromadzonych.

Tylko mały Ksawerek wspiął się na palce i tonem najwyższego sekretu szepnął na cały pokój:

— Fotel się złamał, dziadku.

— Jak to? Mój fotel? Złamał się?

— Belka go, dziadziu, złamała i kawał stołu też i dużo talerzy.

— Belka? — spojrzął zdumiony ksiądz. — Belka?

Pan Jan, siostrzeniec księdza, dzierzawca zagórski, pocałował staruszkę w ramię:

— Niech się wujcio nic nie przejmuj. Mieliliśmy tu przykry wypadek. Opatrzność Boża w tym, że zadymka wujaszka zatrzymała, bo właśnie przed samą ósmą, kiedy siedzielibyśmy przy wili, strop się załamał nad jadalnią. Wujaszka fotel zupełnie zgruchotało. Nie uszlibyśmy z życiem, bo cała skrzynia ze srebrem spadła na stół.

Przykre wrażenie zatępiło się jednak niebawem.

Szczupak był wyśmienity. I ten z chrzanem i ten po żydowsku. Karp w szarym sosie — palce lizać. Karasie zapiekane — istne delicje. Łososik z rusztu — poezja. Sandacz smażony pływał w wonnym maselku, a winko było stare i krzepiące.

Ksiądz ofiatał pił zdrowie wszystkich po kolei, a na końcu wznosił nawet toast na cześć Wojciezkiego planetnika, który mu życie ocalił.



## Kalendarz liturgiczny

26. XII. niedz., czerw., św. Szczepan, diakon, pierwszy męczennik, Gl., 2. modl. z Narodzenia Pańsk., Cr., Pref. i Comm. z Bożego Narodz. — św. Zozym, pap. † 418, św. Dionizy, pap. † 272.

27. XII. poniedz., biały, św. Jan, apostoł i ewangelista, Bp Efezu † 100 r. Gl., 2. modl. z Narodzenia Pańskiego, Cr., Pref. i Comm. z Narodz. Pańsk.

28. XII. wtorek, fioł., urocz. Niewinnych Dzieciat, pomordowanych przez Heroda, nie ma Gl., 2. modl. z Narodz. Pańsk., Cr., Pref. i Comm. z Narodz. Pańsk.

29. XII. środa, czerw., św. Tomasz Becket., Bp z Canterbury (Anglia), męczennik w obronie swobody Kościoła w Anglii, † 1170, Gl., 2. modl. z Narodz. Pańsk., Cr., Pref. i Comm. z Narodz. Pańsk.

30. XII. czwartek, biały, msza św. z niedzieli wśród oktawy Narodz. Pańsk., Gl., 2. modl. z Narodz. Pańsk., Cr., Pref. i Comm. z Narodz. Pańsk.

31. XII. piątek, biały, św. Sylwester, papież, wyn., † 336 Gl.; 2. modl. z Narodz. Pańsk., Cr., Pref. i Comm. z Narodz. Pańsk.

Z dniem dzisiejszym kończy się rok kalendarzowy. Wieczorem odbywają się w kościele dziękiżne nabożeństwa za łaski minionego roku. Rozbrzmiewa uroczyste: Te Deum — Ciebie Boże chwalimy.

1. I. sobota, biały, urocz. Obrzezania Pańskiego i oktawy Narodzenia Bożego, Gl., Cr., Pref. i Comm. z Narodz. Pańskiego.

## DOBRA SPOSOBNOŚĆ

mają Czytelnicy Przewodnika Katolickiego do zaznajomienia się z Dziejami Apostolskimi w przystępnych ale przez znakomitego znawcę przedmiotu opracowanych artykułach. Od początku ubiegłego roku pojawiają się te artykuły w Małym Przewodniku i pojawiać się tam będą także w roku 1938.

# PIUS IX A POWSTANIE STYCZNIOWE



Grottgier: Pierwsza ofiara

„Gdy na ulicy zemdleje i upadnie człowiek, ludzie spieszą mu na wyścigi z pomocą; ale gdy w ciągu wieków omdleje naród, ludy spieszą jeden przez drugiego, by go dobić” (H. Sienkiewicz). W rzeczy samej — prawda ta spełniła się na naszej Ojczyźnie. Kiedy bowiem u schyłku XVIII wieku wycieńczona wewnętrznymi sporami Polska zemdlala, trzy ościennie państwa skorzystały z tej niemocy, by ją napaść i rozerwać w kawałki. A ilekroć później, przyszedłszy nieco do siebie, naród polski chciał się dźwignąć z upadku, zaborcy dokładali wszelkich starań, by ograbionego przez nich „rekonwalescenta” dobić i wtrącić z powrotem w grób niewoli. Tak było w roku 1830, 1848 i 1863. Zwłaszcza w tym ostatnim wypadku z okazji powstania styczniowego, którego 75-ta rocznica powraca właśnie w przyszłym miesiącu.

Nieszczęśliwe powstanie wybuchło w nocy z 22 na 23 stycznia na rozkaz „tymczasowego rządu narodowego”. Trudno będzie historykowi uwolnić ówczesnych przywódców od wszelkiej odpowiedzialności za to, że popchnęli naród do tak nierozważnego kroku. Jednak daleko większa wina za wybuch powstania ciąży na rządzie rosyjskim i na związkach rewolucyjnych. W walce duchowej Rosja nie byłaby sprostą Pol-  
sce; natomiast w zapasach orężnych

była pewną zwycięstwa, mając za sobą przewagę siły brutalnej. Dlatego też dążyła do wywołania zbrojnego powstania, by za jednym zamachem zgnieść duchowieństwo i szlachtę, zgnieść Kościół katolicki i rozbić społeczeństwo polskie, podburzając niższe warstwy przeciwko wyższym. Zresztą mogła to uczynić bez obawy, że obce państwa pospieszą Polakom na pomoc, gdyż właśnie wtedy ubiegał się o przymierze z Rosją najgorętszy rzecznik idei narodowości, cesarz Francuzów, Napoleon III. Wprawdzie bohaterstwo szlachetnej młodzieży, idącej z kijami na działa i bagnety, łuny palących się dworów i jęki mordowanych na szubienicy poruszyły Europę. Opinia publiczna wydała okrzyk oburzenia, tak iż pod jej naporem rządy francuski, angielski i austriacki widziały się zmuszone słać do Petersburga dyplomatyczne noty za Polską. Ale skończyło się na notach, gdyż kanclerz rosyjski Górczaków, ufny w umowę zawartą 8 lutego z rządem pruskim celem wzajemnej obrony przeciw powstańcom, odpowiedział hardo, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną, do której obce rządy nie mają prawa się mieszać.

Z drugiej strony wolnościowe ruchy za granicą, zwłaszcza we Francji i we Włoszech, zależne od rewolucyjnych wpływów masonerii, tak niby chętne do obrony uciśnionych, patrzyły obojętnie na rozpaczliwe zmaganie się narodu, bo raził je katolicki jego charakter, który nawet w czasie walki na ogół się nie zatarł. Wymownym świadectwem stosunku rewolucji europejskiej do powstania styczniowego były słowa francuskiego socjalisty Proudhon'a: „Polska jest katolicką, ogniskiem nowożytnego jezuityzmu i ostatnim szańcem papieństwa. Jakąż korzyść możemy mieć my demokraci ze wskrzeszenia Polski, gdyby ono nie miało innego celu, prócz wzmożenia wiary naprzeciw dążeniom rewolucji”. Toż samo wypowiedział mason Petrucelli della Gatina w parlamencie włoskim: „Po-  
lacy są katoli-

kami. Pierwszym ich czynem, po odzyskaniu swobody, będzie upaść do stóp papieża i wyrzec do niego: Oto jesteśmy, nasz miecz, nasza krew, nasze mienie są na usługi Stolicy świętej”. Po tym przemówieniu już nie poruszono sprawy polskiej w parlamencie włoskim.

Jeden tylko Pius IX był szczerym przyjacielem Polski. Przede wszystkim nie potępił on duchowieństwa polskiego za wykroczenia niektórych jego członków mimo nalegań rządu rosyjskiego. Powstanie styczniowe porwało za sobą cały szereg, zwłaszcza młodszych księży, zarówno świeckich jak i zakonnych. Jedni z nich pełnili obowiązki duszpasterzy oddziałów powstańczych, inni byli członkami władz organizacyjnych, inni jeszcze, mniej opanowani, stawali niestety nawet z bronią w rękę na czele powstańców i jako wodzowie zbrojnych partyj niejednego kłopotu Moskalom przyczyniali. Do ostatnich należeli księża: Iszora, Mackiewicz, Brzóska, których władze rosyjskie pojmały i straciły. Otóż z miłości do narodu polskiego nie wydał Pius IX żadnej wypowiedzi ustnej czy pisemnej, która mogłaby uchodzić za naganę księży powstańców, co szczególnie gniewało rząd rosyjski.

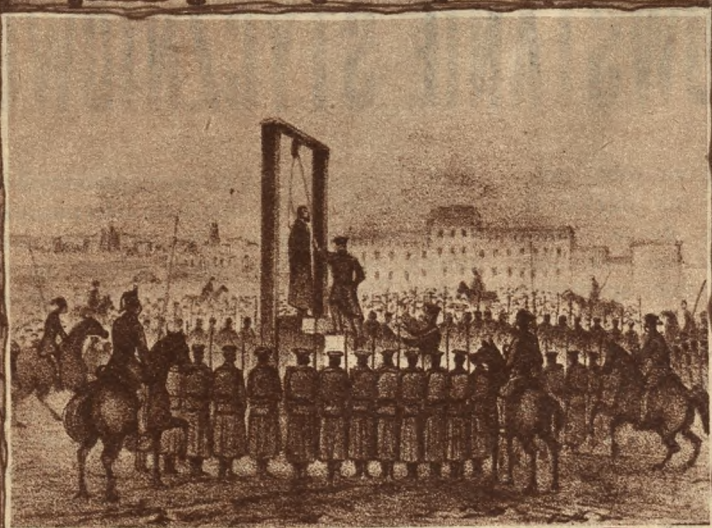
W ogóle zainteresowanie papieża dla sprawy polskiej było w dobie powstania uderzająco wielkie. Na wieść o spaleniu Miechowa w lutym 1863 roku przesłał za pośrednictwem Leona Rzewuskiego zasilek dla nieszczęśliwych pogorzalców w znacznej na owe czasy kwocie 3 000 franków złotych. W kwietniu znów wstawił się Pius IX do cesarza austriackiego i do cesarza Francuzów, aby „tarczą swej potęgi osłonili nieszczęśliwych katolików polskich, jeżdżących pod uciskiem prawosławia rosyjskiego”. Co więcej — pod dniem 22 kwietnia napisał papież dziwnie silny list do cara Aleksandra II, w któ-



X. Szczęsny Zygmunt Feliński, Arcybiskup Warszawski, wywieziony do Rosji



X. Raj Ziemiański, rozstrzelany w Wilnie 5 czerwca 1863 r.



X. Maxym Terejwa, kapucyn, powieszony w Koninie



Rafał Reformát zakłuty w Miechowie 17 lutego 1863

rym użalił się na zamachy rządu rosyjskiego przeciw religii katolickiej, poczynając od rozbiórów Polski, przypisując głównie działaniom rządu rozluźnienie karności i upadek obyczajów pośród duchowieństwa, a zwłaszcza niektóre czynności niezgodne z jego powołaniem, jak np. udział w zaburzeniach politycznych. To iście apostołskim duchem natchnione pismo kończyło się usilnym naleganiem: „Niechaj, Najjaśniejszy Panie, jęki boleści tego narodu, które się po całej Europie rozległy i poruszyły serca dotąd dla religii obojętne, dojdą do tronu i wnikną do serca twego. Jednosłowo twoje może



Pius IX wydała z Watykanu ambasadora moskiewskiego bar. Meyendorfa za zniewagę katolicyzmu

przywrócić szlachetnemu narodowi utracony pokój i bezpieczeństwo, oraz zatać źródło zaburzeń i niezgody." Upragnionego tego słowa car jednak nie wypowiedział. — Przeciwnie, jak gdyby w odwecie za śmiałe wystąpienie Namiestnika Chrystusowego, rząd rosyjski zwiększył jeszcze około połowy 1863 roku represje i prześladowania.

Oczywiście, że na widok współczucia Piusa IX dla Polski rząd narodowy wystosował do papieża adres z wyrazami przywiązania i z prośbą o błogosławieństwo. Głębokie wrażenie wywarł na papieżu



Nawracanie gwałtowne na schizme



Męczennicy w katorżnych robotach

ODBIORNIKI **ECHO** ZOSTAŁY NAGRODZONE

ZŁOTYM MEDALEM

NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE W PARYŻU

PRZEDŚWIĄTECZNA ZNIŻKA CEN

WSZYSTKICH MODELI

RADIO

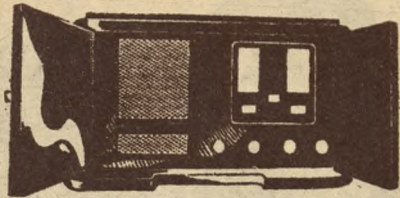
**ECHO**

UMOŻLIWIA OBDAROWANIE SWOICH I SIEBIE PIĘKNYM PREZENTEM GWIAZDKOWYM

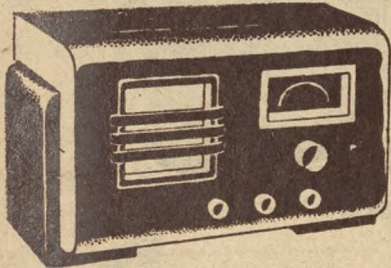
4 LAMPOWY ODBIORNIK (3 PENTODY) O ŚWIATOWYM ZASIĘGU (TYP 231-Z)

ZŁ 260.—

ZAMIAST ZŁ 297.—



3 LAMPOWY ODBIORNIK (2 PENTODY) O PEŁNYM ZASIĘGU EUROPEJSKIM (TYP 127-Z)



ZŁ 170.—

ZAMIAST ZŁ 198.—



SPLATY DO 15 RAT.

(P. 632)

### NIE SZAFUJCIE WŁASNĄ KRWIĄ

przy guzach krwawnicowych i hemoroidach. Stosujcie przynoszący ulgę w tych cierpieniach

**Homoroidal Rawski**

Skład główny: Apteka magistra J. Rawskiego, Warszawa, ul. Mariańska Nr 12, róg Twardej. (583)

### POSADZKĘ PARKIETOWĄ

wyborowej jakości, absolutnie suchą, z fachowym układaniem pod gwarancją dostarcza (P. 604)

Fabryka Krzesel Gościcino, Sp. Akc. w Gościcinie, pow. Morski.

### NAUKA

#### Kursy

Gospodarstwa Dom. SS. Zmartwychwstania P-go w Brusach (Pomorze) obejmują: gotowanie, pieczenie, pranie, prasowanie sztywnej bielizny, krój i szycie, robotki ręczne. Kurs jest półroczny, rozp. się 3 września i 3 lutego Nauka z utrzymaniem za cały kurs 315 zł. (493)

#### Polsko -

Francuska Kuchnia przyjmuje znowu panienki w naukę wkwintnego gotowania, wypiekania ciast i tortów. Poznań, Młyńska 4, Schroederowa. (505)

### SPRZEDAŻE

Dwie

**fisharmonie** okazynie, Mannborga, Müllera, piękne instrumenty przystępnie polecą, Centralny Magazyn Pianin, Poznań, Pierackiego 11. (504)

### RÓŻNE

1 stycznia 38 wolna **dzierżawa** złączonych jezior Kownaty-Wójcin 129 ha. Kaucja tysiąc zł. Mieszkanie osada rybaka wolna Kownaty osobna poddzierżawa. Adres: Spółka Rybacka, Wójcin k/Strzelna. (415)

**Kożuchy** serdaki, jaczki, kamizelki, spodnie kożuchowe. (59)

**Hankiewicz**

Poznań, Kramarska 1 (firma chrześcijańska).



*Dziecko zdrowe, pełne życia - to szczęście matki.*

W trosce o zdrowie swego dziecka winna więc każda matka podawać przez jesień i zimę Emulsję Tranową. Emulsja Tranowa wyrobu Scott & Bowne stanowi bowiem doskonały środek odżywczy i wzmacniający dla dzieci. Emulsja Tranowa wyrobu firmy Scott & Bowne wywarzana jest na podstawie długoletnich doświadczeń z najlepszego norweskiego tranu leczniczego, który, jak wiadomo, jest bogatym źródłem witamin A i D. Odpowiednie dodatki smakuje i dostateczna zawartość soli wapnia i sodu czynią Emulsję Tranową wyrobu firmy Scott & Bowne odżywką chętnie przez dzieci przyjmowaną i zalecaną przez świat lekarski, jako czynnik zapobiegawczy i leczniczy w krzywicy, zółtach (skrofulozie), nieprawidłowym zębokwaniu i t. p.



**EMULSJA TRANOWA**

WYROBU FIRMY

**SCOTT & BOWNE**

WARSZAWA

DO NABYCIA w APTEKACH OD ZŁ. 2.-

**Suba**

Przypominamy, że do babki i placza należy wziąć proszek do pieczywa (634)

**Wyrób Polski!**

### P. T. ROLNICY i OGRODNIICY!

Jeśli chcecie mieć ładne owoce, to czas już, byście pomyśleli o zimowym opryskiwaniu swych sadów karbolineum sadowniczym

**ARBOSALUS**

marki



Nabyć je można w składach nasion i drogeriach. Na żądanie wysyłamy bezpłatnie bogato ilustrowany poradnik! (893)

Fabryka środków do zwalczania chorób i szkodników roślinnych „UNIVERSUM“ w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 38.

Poniedziałek	3 grosze
Wtorek	3 grosze
Środa	3 grosze
Czwartek	3 grosze
Piątek	3 grosze
Sobota	3 grosze

3 grosze dziennie



dla zdrowia!

Niedziela	3 grosze
Poniedziałek	3 grosze
Wtorek	3 grosze
Środa	3 grosze
Czwartek	3 grosze
Piątek	3 grosze
Sobota	3 grosze
Niedziela	3 grosze

Pozostałości z potraw w jamie ustnej stają się siedliskiem najróżnorodniejszych bakterij, szkodliwych dla zdrowia. Temu trzeba zapobiec! 2 x dziennie czyścić zęby pastą NIVEA — to najlepszy sposób zapewnienia sobie zdrowych i białych zębów i świeżego oddechu. Starannie pielęgnowana jama ustna, to potężny filar naszego zdrowia!

Pasta do zębów NIVEA jest bezwzględnie czysta i zawiera tylko pożyteczne składniki. Specjalną jej zaletę stanowi łagodny i orzeźwiający smak - dzięki czemu także dzieci chętnie używają pasty do zębów marki NIVEA!

**NIVEA PASTA DO ZĘBÓW**

Duża tuba  
zł. 1.50  
Mniejsza  
zł. 1.-

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



## Uczesanie

sprawia wiele kłopotu jeśli się chce przy rzadkich włosach zakryć łysinę i zachować młody wygląd.

Jedynie MIA działa skutecznie, pobudza żywotność cebulek włosowych i zapobiega wypadaniu włosów.

**MIA Henryk Łak**  
-POZNAŃ-

PRZED UŻYCIEM ZMYĆ  
CŁOWE SZAMPONEM MIAFLOR



## Uporczywe ZAPARCIE STOLCA

zatrzuwa organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, oraz chęć i zdolność do pracy.

**ZIOŁA Z GÓR HARCU  
DRA LAUERA**

stosowane przy zaparciu (obstrukcji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niestrawione reszki pożywienia, stosują się również skutecznie w chorobach nerek, wątroby, pęcherzyka żółciowego (kamicy) reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach i otyłości.

**ZIOŁA Z GÓR HARCU  
DRA LAUERA**



Wysuszone mydło Tukan w paczkach po 500 gramów. (P. 627)

## RÓŻNE

### Stolarzom

dostarczam najlepszą bejcę „Arti” i papier odbijający do imitacji fornierów. Cenniki wysyłam. „Renoma” Poznań, Wielkie Garbary 1. (398)

### Wprost z Gdyni

z pierwszego źródła krajowego: kawę kilogram od zł 6.—, herbatę kilogram od zł 15.—, kakao kilogram od zł 3.50. Sardynki, byczki, skumbria, szproty w oliwie itd. Migdały, korynki, figi, daktyle, pomarańcze, banany wysyła za zaliczeniem. Polsko-Katolicka firma Paweł Webs, Import, Gdynia, Własna Palarnia Kawy. Przy zamówieniu od zł 30.— nie doliczamy porta i opakowania. Cenniki na żądanie bezpłatnie. Kawa przed każdą wysyłką świeżo palona. (237)

### ŁUPIEŻ

Łojotok (główną przyczyną łysienia), grzybek, rozdwaniecie się, wypadanie włosów, swędzenie głowy usuwają szybko, radykalnie moje mydła oraz zioła na porost włosów. Komplet z pouczeniem 2.85, dwa — 4.55, 3 — 5.55. Dołączamy kopie podziękowań z adresami. Adresujcie: Laboratorium chrześcijańskie Matulewicz, Warszawa 1, skrytka 485, ul. Powsińska. (212)

## Radio Philips Telefunken Elektrit Kosmos

wielki wybór stale na składzie. Długoterminowe spłaty tylko **Bracia Nowaczyk** Poznań, Górna Wilda 30. Tel. 72 30. Asygnowany Kredyt. (49)

### Warsztat mechaniczny

Fachowa naprawa maszyn do szycia, rowerów oraz wirówek. Poznań, św. Marcina 14. (473)

### POSZUKUJĄCY PRACY

#### Leśnik

lat 30, fachowy praktyk w leśnictwie i łowiectwie, zakłada i prowadzi większe szkółki, plantacje wikliny, gospodarstwa rybne, hodowle bażantów, siła uczciwa, energiczna i polecona, zmieni posadę na żonatego od 1.4.38. Oferty Adm. Przew. Katol. 417.

#### Młodzieniec

kupiec, sumienny, szuka obojętnie jakiej posady. Of. pod Kupiec, Poste-Restante, Bydgoszcz. (523)

#### Urzędnik

gosp. z ukończoną 1/3 roczną szkołą rolniczą, 71/2 l. prakt., pierwszorzędne referencje, obecnie na posadzie niewypowiedzianej, zmieni posadę od 1 stycznia 38 lub później. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 524.

#### Pisarz

gosp., lat 24, energiczny, moralny, 3 lata praktyki, poszukuje posady od 1.1.38 r. lub później. Łaskawe zgłoszenia Adm. Przew. Kat. 499.

Karo-Franck  
nowa przyprawa do kawy w praktycznych  
kostkach - doskonała jakość - zawsze  
równomierna dawka.



## Karo-Franck

Najmiłszy podarek gwiazdkowy

DLA CAŁEJ RODZINY!



Dzwony belemskie... pasterka... kolędy z całego świata... Jak miło jest w uroczysty wieczór wigilijny zasiąść w gronie najbliższych przy odbiorniku Philipsa i słuchać wspaniałych audycji świątecznych, nadawanych przez rozgłośnie całego świata. 7-obwodowa superheterodyna Philips 4-38 jest wymarzoną prezentem gwiazdkowym, który sprawi wielką radość wszystkim bez wyjątku członkom rodziny.

# PHILIPS

„Seria Symfoniczna 38”

### WOLNE POSADY

Od 1.4.38 r. potrzebny **owczarz** z zaciągami. Tylko pierwszorzędne referencje będą uwzględnione. Zgi. Maj Godurów, poczta Zalesie, pow. Gostyń. (465)

### Oprzątaacz

świń, deputatnik z zaciągami, 1 kwietnia. Wituchowo, p. Kwilcz. (468)

### Szwajcar

żonaty, do 40 krów, z dobrymi poleceniami, od 1 kwietnia 1938 r. potrzebny. Majętność Unia, poczta Wólka, powiat Września. (511)

### Poszukuje dziewczyny

z gotowaniem, na większą ilość osób do dworu na wieś. Zgłoszenia z podaniem wieku, warunków i dołączeniem kopii świadectw, pism. Adm. Przew. Katol. 497.

### Szwajcar

potrzebny, uczciwy i dobrze znający się, do obory 100 krów dojnych. Zgłoszenia pism. Adm. Przew. Kat. 443.

### Kucharka

gospodyni pierwszorzędna, znająca wykwintną kuchnię, zakałki, leguminy, ciasta, uczciwa, solidna, potrzebna od 1 stycznia. Zgłoszenia: Eugenia Hozakowska, Toruń, Mostowa 8. (P. 607)

Majątek obszaru 700 mg w powiecie ostrowskim, poszukuje od 1. IV. 38

**włodarza** doświadczanego, pierwszorzędnej siły, **skotnarza-dojarza**, z chłopakiem do obory ca 40 sztuk krów mlecznych.

**2 fernali** z zaciągami. Zgłoszenia pismienne z podaniem miejsc odbycia; służby Adm. Przew. Kat. 498.

Potrzebny od 1. I. 1938 **borowczyk** z 2 letnią praktyką leśną, energiczny i postawny do pomocy borowemu. Nadleśnictwo Smogulec, poczta Gołańcz, powiat Wągrowiec. (521)

**PROŚBA** Kto ze szlachetnych pomoże biednemu **klerykowi** do ukończenia studiów. Łask. zgi. Adm. Przew. Katol. 255.

## CZY CIERPISZ NA OBSTRUKCJĘ?

Czy cierpisz na obstrukcję? Do leczenia obstrukcji należy przede wszystkim stosować łagodną i bezpieczną metodę.

Sole Kruschen przeciwdziałają obstrukcji. (255)

Sole Kruschen, to połączenie różnych soli mineralnych w odpowiednio dobranej proporcji. Każda z tych soli jest potrzebna dla zachowania zdrowia. Przyjmowane w niewielkiej dawce, są one prawie bez smaku. Sprzedaż w aptek. Cena zł 2.20 i 1.50.

## PIERNIKI

na czystym miodzie  
wykwintne w smaku

### RÓŻE NIECYJSKIE

KRÓLEWSKI przekładany  
marcepanem

KATARZYŃKI oblewane  
czekoladą

MARCEPANOWE  
KRAJANKI CZEKOLADOWE

poleca (P. 637)

## E. WEDEL

## OBRAZKI KOŁĘDOWE

kolorowe i jednobarwne nakładów własnych i obcych w cenie od zł —.50 do zł 1.80 za setkę

poleca (4)

### DZIAŁ DEWOCJONALIJ

Drukarni i Księgarni św. Wojciecha  
Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Cenniki oraz próbki obrazków nakładów własnych, już rozesłaliśmy Przewiel. Duchowieństwu.

# 3 Marki CINZANO



**CINZANO**  
Vermouth znany na całym świecie. Czerwony oryginalny Vermouth o pikantnym smaku pobudza apetyt, lekko strawny, do picia o każdej porze dnia. Z wodą sodową daje wspaniały napój orzeźwiający.

**CINZANO BIANCO**  
Oryginalny Vermouth biały, różni się od innych bardziej wykwintnym smakiem. Posiada nieco odmienny słodkawo-pikantny smak. Szlachetny pobudzający trunk.

**CINZANO DRY**  
Oryginalny Vermouth wytrawny, specjalnie do przyrządzenia cocktaili. Jako trunk naturalny wyróżniony przez wszystkich kłóży lubią wytrawny Vermouth o pełnym treściwym smaku.

# CINZANO

od 1816 r.

FRANCESCO CINZANO TORINO

## Grypa

zagroza twemu zdrowiu. Do zwalczania gorączki przy grypie i przeziębieniu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togonal, które są dobrym środkiem przeciwgorączkowym i przeciwbólowym. Gdy więc poczujesz pierwsze dreszcze, nie zwlekaj ani chwili, zażyj nafychmiast

## Togonal

w domu - krem  
na ulice - krem  
do biura - krem  
przez cały dzień  
**KREM**  
UNIWERSALNY

J. S. STEMPNIWICZ - POZNAŃ

## DLA KRAWCÓW

Dla osób zawodu krawieckiego pragnących pogłębić znajomość zawodowej pracy i usprawnić swe przedsiębiorstwa polecamy poniższe cenne podręczniki:

**SZLAPKA G. Podręcznik kroju męskiego.** Z rysunkami i objaśnieniami wszelkiej garderoby męskiej str. 208 in 4<sup>o</sup> . . . . . zł 6.—  
Rysunki w podręczniku wykonane są starannie i dokładnie, umożliwiają zatem zainteresowanym łatwe ich zrozumienie i odpowiednie zastosowanie.

**MIKŁASZEWSKI L. Krawiectwo w teorii i praktyce.** Podręcznik dla uczniów i zawodowców str. 68 . . . . . zł 2.50

**JURAS F. Dr. i SAMARZEWSKI W. Kalkulacja krawiecka** str. 72 . . . . . zł 1.50

**SAMARZEWSKI W. i NIBROJ E. Egzamin mistrzowski z krawiectwa męskiego, damskiego oraz bielźniarstwa.** Pytania i odpowiedzi. Str. 116 z rysunkami . . . . . zł 3.50

Do nabycia w (17)

**KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU, PL. WOLNOŚCI 1.**

Przy wysyłce za zaliczeniem dochodzą koszty portu w wysokości zł 1.—. Przy nadstawianiu pieniędzy z góry należy dołączyć na portu w zwyczajnej opasce lub paczce gr —.30, w poleconej opasce gr 60. Wpłaty dokonywać można czekiem P. K. O. Nr. 200.032 lub przekazem pocztowym.



## WYTRZYMAŁOŚĆ ŻOŁNIERZA JAPONSKIEGO

znana jest na całym świecie. Tajemnicę jej tkwi we właściwej pielęgnacji nóg. Codzienna 15 minutowa kąpiel nóg w roztworze soli ELENTRAT, jedynej, zawierającej wszystkie lecznicze i kosmetyczne składniki z siarką i żółcianami na czesle, wystarcza, by najbardziej zmęczone i obolałe nogi odzyskały odporność na największy wysiłek. Zadzajcie w aptekach, drogeriach i perfumeriach niezastąpionej soli ELENTRAT.

**HENRYK**  
**ŻAK**  
**WENU**  
Z MIŁO GDYBY ŻYŁA  
**TROPIKA**  
MYDŁEM BY SIĘ MYŁA



**Bóle**  
REUMATYCZNE  
ARTRETYCZNE  
NEWRALGICZNE  
**USUWA**  
SZYBKO PRZEZ ZWYKŁE  
WCIERANIE  
**BALSAM BENGALSKI**  
KARPIŃSKIEGO

Przy **KASZLU**, chrypce, bólu gardła, grypie, astmie i gruźlicy stosowane są **PASTYLKI WIKTUAR** (Victoire) Żądać w ap'ekach. Cena 70 groszy. (Pp. 753)

**KOŚCIOŁY** sale, kina i t. p.  
ogrzewają najlepiej  
**AMERYKAŃSKIE PIECE**  
Ceny niskie      Warunki dogodnie  
**BRYB i Ska Warszawa, Traugutta 2.**  
Tel. 286-66.  
Jedynym dobrym systemem ogrzewania mieszkań są **TERMONY.**




**Czysta muzyka**



uprzyjemnia Święta  
gdy przy odbiorniku bateria anodowa

**Centra**

Najodpowiedniejszy podarek  
**GWIAZDKOWY**



**Radio**

**TELEFUNKEN-FENOMEN Mz. SUPERHETERODYNA**  
o rewelacyjnym układzie oszczędnościowym „ekonomizator prądu”. Telefunken-Fenomen Mz. przy pełnej wydajności i światowym zasięgu daje **50% OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU**; zużywa tylko 25 watów, t. j. tyle co mała żarówka. Oszczędność na prądzie wynosi około zł. 3.60 miesięcznie, co stanowi 18% raty miesięcznej. Telefunken-Super-Fenomen Mz. dzięki wysokim wartościom technicznym, wspaniałemu tonowi, niskiej cenie, wygodnym spletom, stanowi najodpowiedniejszy podarek gwiazdkowy. Cena za gotówkę zł. 289.- na raty - zaliczka zł. 20.- i 16 rat miesięcznych po zł. 20.-

**TELEFUNKEN**  
harmonia tonów - symbol jakości

**Wesołe Święta!**

Gdzie zdrowie kwitnie, tam Święta wnoszą radość i pogodę. Dbaj więc o zdrowie swoje i najbliższych.  
Pij siłotwórczą **OVOMALTYNE!**





# Przestarzałe i zrzecniałe żarówki dają mniej światła

niż nowoczesne wewnątrz matowane Osramówki-D. Zastępujcie zatem stare żarówki Osramówkami-D bo one dają obfite i tanie światło.



## OSRAMÓWKI-D

Znakowane w dekalumenach gwarantują małe zużycie prądu.



WYRÓB POLSKI

P 9 - 37.

# Wpłacając tylko zł. 23.- masz już własne kino w domu!



Kino domowe to najmiłsza rozrywka podczas długich mroźnych lub słotnych wieczorów. Projektor „Kodascope” zapewnia jasne i wyraźne obrazy na ekranie, a Wypożyczalnia Ciné „Kodak” składa się z kilku tysięcy filmów naukowych, rozrywkowych (n. p. z Chaplinem, Flip i Flapem, W. Beery i t. d.), sportowych (n. p. Olimpiada) i aktualności, przeznaczonych dla dorosłych i dzieci.

W każdym większym tośskładzie zademonstrują tanie i ekonomiczne aparaty filmowe: do zdjęć – Ciné „Kodak” Osiem, do projekcji – Kodascope Osiem, oraz poinformują o systemie sprzedaży ratalnych „Kodak”.

KODAK SP. Z O. O. - WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA 5

**D**ZIĘKI  
TRWAŁOŚCI  
I SUBTELNOŚCI  
ZAPACHÓW

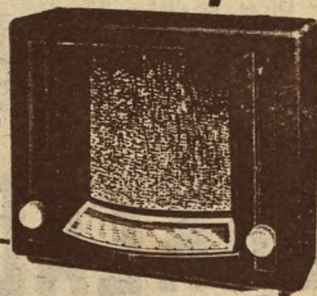
PRZODUJE W POLSCE  
OD CZTERECH POKOLEŃ

WODA  
KOŁOŃSKA  
PULSA



## Najmiłszy podarunek

– który wniesie do  
Twojego domu radosny  
nastrój świąteczny –  
to rewelacyjny odbior-  
nik „PIONIER”. 7-ob-  
wodowa, ultranowo-  
czesna 5-lampowa  
superhete-  
rodyna o  
wielkiej se-  
lektywności  
tylko za  
Zł. 295.-



# KOSMOS

Bezpłatne demonstracje w czołowych firmach radiowych.

### POSZUKUJĄ PRACY

**Kuchmistrzynie**  
gospodyni, szuka posady od 1 stycznia. Wykwintna kuchnia, zamiatowanie do hodowli drobitki, wyroby wędlin, wszelkie konserwy, prasowanie sztywnej bielizny. Chodzi o dobre traktowanie. Świadectwa długoletnie. Zgł. Adm. Przew. Kat. 397.

### Elewka

wyuczona gotowania w dworskiej kuchni, szuka posady od 1. I. 38, kilka lat przebywała w lepszym domu. Łaskawe zgłosz. Admin. Przew. Katol. 425.

### Organista

kawaler, poboczny zawodnik kupiec, dzielny dyrygent orkiestry, chórow, przyjmie posadę zaraz lub później, okolica obojętna. Zgł. Adm. Przew. Kat. 374.

### Po wojsku,

**uczciwy,**  
sumienny, dobre referencje, znający obsługę, znajdujący się w przykrych warunkach, przyjmie posadę do obsługi pana od 1/I 38. Zgł. Adm. Przew. Kat. 453.

### Owczarz

młodszy, z dobrymi poleceniami, przyjmie posadę. Zgł. Adm. Przew. Katol. 466.

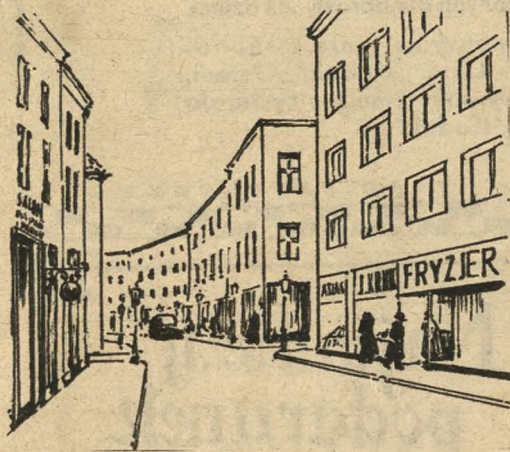
### Samodzielna gospodyni włodarza

kucharka, lat 44, poszukuje posady zaraz lub później, świadectwa dobre. Zgł. Adm. Przew. Katol. 414.

Poszukuję od 1. IV 38 posady  
sumienny, energiczny, dobra praktyka. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 474.

# KONKURENCJA

Słowo to zatruwało życie panu Adamowi i jego rodzinie. Gdybyż chodziło tylko o słowo... ale konkurencja była czymś więcej... był to zakład fryzjerski, nowoczesny, o szerokich oknach, a mieścił się naprzeciwko „Salonu dla panów i pań” — własności pana Adama. A zatem konkurencję miało się dzień cały na oczach! Gdybyż tylko to... lecz zdarzało się, że klienci i klientki pana Adama rozpoczynali nagle taką rozmowę: Słownie i z nowoczesnym komfortem urządzone ten zakład vis á vis, — tylko niestety, takie tam zawsze przepełnienie, że trudno się dostać bez poprzedniego zgłoszenia. — Określenie „nowoczesny komfort” znaczyło dla pana Adama tyle, co rybia oś w gardle! — Całą nowoczesnością jego „Salonu” był porządek i wzorowa czystość, bo jakież to komfort można było zaprowadzić w tej wąskiej, ciemnej ciupie, podobnej do korytarza, gdzie w trzech ciasnych przedziałach, obsługiwali goście p. Adam (ojciec) p. Henryk (syn) i p. Halina (córka). Nie wiodło się jakoś p. Adamowi, pomimo solidnej i uczciwej pracy, — a wszystkiemu winna była konkurencja.



Jedyną pociechą p. Adama były dzieci. Poświęcili się fachowi ojca i pracowały w jego „Salonie”. I p. Adam wiedział doskonale, że stali klienci przychodzili tu tylko po to, aby korzystać z „obsługi” p. Henryka, który miał najlżejszą, a najpewniejszą rękę na całą okolicę, — p. Adam wiedział doskonale, że narzekające na brak komfortu klientki, przychodziły tu tylko dla p. Haliny, która nie tylko, że czesała twarzowo, lecz umiała podkreślić i wypuklić typ klientki, indywidualizować — wobec czego panie zapomniały o brakach „Salonu”. — Ojciec, mawiał p. Henryk — ja nie wytrzymam długo w tej ciasnocie. Gdyby tak zdobyć pieniądze na odstępną dla naszej sąsiadki (obok był sklep papieru) i „Salon” powiększyć... Zobaczyłby ojciec jak ten z przeciwnika pakował-

by manatki. — Panna Halina płakała nieraz ze złości, gdy co niecierpliwsze klientki, czekając, zrywały się nagle i odchodziły. Pan Adam pocieszał dzieci jak mógł, przebąkał, że stara się... że ma jakąś nadzieję, że może pomoc bliska, — i tak czas upływał w codziennej znoonej pracy i narzekaniu na ciasnotę i na konkurencję.

Nadeszła znów pora przedgwiazdkowa. W „Salonie” pana Adama kręcono się jak w ukropie. Strzyżono, czesano, ondulowano, golono, manicurowano... Pan Henryk zajęty właśnie podgoleniem karku pewnej klientki posłyszał nagle półgłosem prowadzoną rozmowę ojca z pewnym starszym panem. — Rozstawiby ściany, wziąć więcej ludzi, a opłaciłoby się panu. —

A na to ojciec: — Już się robi, panie szanowny. W niedalekim już czasie powiększę mój zakład, — będzie trzy — cztery razy większy i komfort co się zowie. Pan Henryk zdumiał... co się ojcu stało... blagierem nigdy nie był... Nie ma czasu pomówić z ojcem, bo praca była dnia tego wyjątkowo gorączkowa i nieprzerwana.

Późnym wieczorem, gdy za ostatnim klientem zamknęły się drzwi i spracowana rodzina zebrała się w mieszkaniu przy kolacji, Henryk napadł na ojca: — Co ojciec tam nagadał o powiększeniu interesu, — przecież taka błaga może nam szkodzić. —

Pan Adam uśmiechnął się chytrze: — „To nie błaga, to święta prawda. Powiększamy „Salon”.

Henryk i Halina spojrzeli na siebie z niepokojem. Czyżby ojciec zachorował z przepracowania, gada przecież od rzeczy...

Lecz ojciec poszedł do biurka, wyjął jakieś papiery i zaczął mówić zupełnie normalnym tonem: — Otóż moje dzieci, to miała być niespodzianka gwiazdkowa dla was. Tu macie kontrakt na sklep po cukierkach. Od stycznia my go dzierzawimy. Z gospodarzem sam to załatwiłem. Reszta... do was należy... przebudówka, urządzenie, meble... ja wiem, że wy to lepiej ode mnie zrobicie, nowoczesnie!

Wyraz ten ostatni pan Adam wymówił zupełnie pogodnie... dawniej wymawiał go z pasją.

Pan Henryk osłupiał a p. Halina, przytomniejsza, zapytała:

— „A skąd pieniądze? —

— „O pieniądze nie ma kłopotu. Mówiłem wam przecież zawsze, że staram się... O tu patrzcie! polisa ubezpieczeniowa na życie! W wigilię kończą lat 50 i Zakład Ubezpieczeń na Życie w Poznaniu wypłaci mi 5.000.— zł.

Młodzi siedzieli jak martwe posągi. Pierwsza p. Halina oprzytomniała, śmiając się uściśkała ojca i porwawszy go, zaczęła z nim tańczyć naokoło stołu. Henryk wziął powoli, jakby oczom nie dowierzając, polisę. Rzeczywiście! opiewała na 5.000 zł. — Widzisz, — mówił ojciec, gdy zmęczony wyrwał się wreszcie cór-



ce, — gdyś ty się urodził, ubezpieczyłem się, aby matce i wam zapewnić żyć na wypadek mej wcześniejszej śmierci. Biedna matka nie doczekała się dzisiejszego dnia. Ponieważ czas ubezpieczenia, lat 20, minął, Zakład Ubezpieczeń na Życie w Poznaniu wypłaci całą sumę i możemy powiększyć nasz warsztat pracy. Gdy wrócisz z wojska będziesz miał gotową, własną placówkę pracy. Połowa twoja, połowa Haliny.

Długo jeszcze rozmawiała dnia tego uszczęśliwiona trójka, snując plany. Gdy odchodzono na spoczynek, p. Henryk rzekł: — Daję ojcu gwarancję, że zakład nasz będzie pierwszorzędnym, — nowoczesnym, i tak weźmiemy się do pracy, że konkurencja nasza z przeciwnika, za pół roku spakuje manatki.



Pan Henryk przeliczył się... bo konkurencja spakowała manatki już w kwartale.

## ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIĘ

W POZNANIU

INSTYTUCJA PUBLICZNO-PRAWNA

daje korzystne warunki i bezwzględną pewność ubezpieczeń na życie:

DOROSŁYCH,  
MŁODZIEŻY,  
DZIECI,  
GRUP ZAWODOWYCH  
I SPOŁECZNYCH

Centrala: POZNAŃ, Plac Nowomiejski 8.

zwłaszcza koniec tej odezwy potomków zwycięzców spod Warny i Cecory, Chocima i Wiednia: „My, potomkowie ówch chrześcijańskich rycerzy, idąc jak oni na bój śmiertelny z tymiż samymi hordami, a tylko przyodzianymi kłamliwie w formy cywilizacyjne, i w tej uroczystej chwili, w której mamy walczyć i umierać za te same świętości, za wiarę i wolność, uginamy kolana przed Waszą Świętobliwością, wołając: Ojcze święty, pobłogosław narodowi polskiemu!”

Wzruszony wołaniem Polaków o pomoc, wysłał Pius IX w lipcu 1863 roku kardynała Reisacha, gorącego przyjaciela Polski, z poufną misją do cesarza Franciszka Józefa. W dołączonym piśmie własnoręcznym zwrócił papież cesarzowi delikatnie uwagę na to, że same zabiegi dyplomacji nic nie pomogą, ponieważ Rosja dąży widocznie do zagłady narodu polskiego i Kościoła katolickiego. Dlatego też ponowił usilną prośbę „iżby pobożny monarcha stanął śmiało w obronie zarówno bohaterskiego i męczonęgo narodu, jak Kościoła katolickiego, zagrożonego w Polsce!” W odpowiedzi swej zapewnił cesarz, że pełen gorących sympatii dla nieszczęśliwego kraju, tudzież jako wierny syn Kościoła, nie przestanie działać na korzyść Polski i poszkodowanej religii katolickiej, o ile interesy Austrii na to pozwolą. Jak bardzo liczył Pius IX wtedy na Austrię, dowodzi fakt, że do wysłannika rządu narodowego, Eugeniusza Lubomirskiego, wyrzekł z przekonaniem: „Za dwa miesiące wojska austriackie wkroczą na Wołyń z wielką dla waszych powstańców ulgą”. Atoli miał go spotkać niebawem srogi zawód. Sprzyjająca zrazu energicznej akcji zbrojnej w obronie Polski, zmieniła Austria w listopadzie swoją politykę pod wpływem mowy chwiejnego w postanowieniach czy też obłudnego Napoleona III, który przy otwarciu parlamentu francuskiego

oświadczył właśnie w listopadzie, że w sprawie polskiej należy zostawić Rosji wolną rękę...

W tym czasie więc naród polski podobny był do onego wędrowca z Ewangelii, co leżał pobity i skrepowany, niby pastwa rychłej śmierci. Różni przechodzili mimo, rzucając mu to szyderstwo, to słowo zimnego politowania. Jeden tylko Samarytanin — Pius IX — zbliżył się z miłością, by opatrzyć jego rany i pokrzepić go balsamem Bożej pociechy. Kiedy ludzka pomoc zawiodła, on przypuścił szturm do nieba i we wrześniu 1863 r., podczas obnoszenia w procesji cudownego obrazu Zbawiciela, kazał modlić się za Polskę. „Jest wołą Ojca św. — oto jego słowa, które sam dopisał do ośnośnej odezwy kardynała wikarego — ażeby przy tej sposobności zanoszono osobno modły za nieszczęśliwą Polskę, którą widzi w tej chwili wydaną na łup tylu mordów i krwi przelewu.” W ślad za Ojcem św. także biskupi poszczególnych krajów ogłosili modły za Polskę. A w Rzymie samym świetną była procesja z cudownym obrazem Zbawiciela, w której prócz wielkich tłumów ludu wziął udział Pius IX otoczony kardynałami i licznym zastępem kleru. Powracającego z procesji papieża tłumy witały głośnymi okrzykami: Evviva Pio Nonno, defensore della Polonia! (Niech żyje Pius IX, obrońca Polski!)

W międzyczasie doszła do Rzymu wiadomość o uwięzieniu arcybiskupa warszawskiego, ks. Felińskiego, i zesłaniu go na wygnanie do Jarosławia. Toteż kiedy 24-go kwietnia 1864 obchodzono w kaplicy Kolegium Propagandy uroczystość św. Fidelisa z Sigmaringen, z udziałem 14-tu kardynałów, licznych księży krwi oraz korpusu dyplomatycznego, Pius IX napiętnował w przemówieniu swoim to nowe pogwałcenie praw Kościoła w Polsce i lekce sobie waząc względy dyplomatyczne, zganił publicznie metody prześladowania rządu rosyjskiego. Bezbronny starzec wznosił się tu ponad Europę, patrząc obojętnie na bezprawia Rosji i sam jeden zażądał od jej samodziernych rachunku z polskiej krwi.

Co prawda, rząd schizmatyczny przeszedł i nad tym protestem papieża do porządku dziennego. A jednak słowa Piusa IX miały w oczach znękanych Polaków swój ciężar gatunkowy. Zaważyły one na dalszym rozwoju ducha narodu. W uznaniu stanowiska Stolicy św. naród polski skupił się tym mocniej około katedry Piotrowej, wyczekując od Rzymu, jeżeli już nie wyjednaną swobody politycznej, to przynajmniej obrony najdroższych skarbów — wolności sumienia i mowy ojczystej w kościołach, pozostałych bodaj jedyną strażnicą polskości.

Ks. W. Klimkiewicz.



Obalenie figury w Suwałkach



Rabunek kościoła w Działoszycach



Niszczenie krzyżów



Zamykanie kościołów



Pius IX jest jedną z najpiękniejszych i najpopularniejszych postaci na tronie papieskim. Ogłosił dwa dogmaty: o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny i o nieomyślności papieża. W r. 1864 wydał tak zwany Sylabus, potępiający 80 błędnych nauk. Opatrzność obdarzyła go najdłuższym pontyfikatem, jaki zna historia. Panował 31 lat, 7 miesięcy i 15 dni od roku 1846-1878.

# Popraw się, Rolniku!

Rola  
i  
Ogród.

**Dobra orka — gnoju furka. Złe oranie — fur nie stanie.**

Orka zimowa pod wiosenne zasiewy nie należy do spraw, nad którymi nie warto głębiej zastanowić się. Biadamy na ciężkie czasy, ale mało komu przyjdzie na myśl, że utrapione brzemieniem rolnika można złagodzić, choćby lepszą uprawą. Ile tu jest do zrobienia? **Dobra orka, gnoju furka, złe oranie fur nie stanie.** Jak słuszne jest to przysłowie. Zwyczajnym następstwem niedbałej orki to marny urodzaj, brak wody i zachwaszczenie

pól. Za płytko ziemię orzemy. Żeby choć każdy gospodarz orał na 7—8 cali (20 cm), to pół biedy, tymczasem widzi się po wsiach orkę na 4—5 cali (10 cm). U niektórych może rolników taka orka jest wytłumaczona marnymi końmi i brakiem odpowiednich narzędzi, lecz nie u większości. Jeżeli siły wasze są za słabe, to pomnijcie je drogą wzajemnego współdziałania. Utrzymanie inwentarza martwego w stosunku do jednostki obszaru jest olbrzymim ciężarem w małym gospodarstwie. Jedynie spółki mogłyby ujemne strony tego zagadnienia znieść i pchnąć kulturę roli naprzód. Ze dotychczas nie przyjęły się u nas, są powody: brak solidarności, kłótność i swarliwość. Oto przyczyny niedomagań łączności społecznej. Przysło-

wiowe są walki o miedzę i mur graniczny. Zrzućcie więc z siebie pył pozostałości z dawnych, minionych lat, a zwiążcie się w jedno ogniwo łańcucha dla swego i państwa dobra. Pamiętajcie



Nieraz i 4 konie nie mogą podolać orce.

tylko trzeba, że jednoczyć się mogą ludzie dobrani rozumem i solidnością, a takich choć w małej ilości zawsze znajdziecie na wsi. Uprawiać więc ziemię głęboko na 10—12 cali (30 cm) co kilka lat, a co rok na 7—8 cali (20 cm). Głęboko zorana gleba, pozostawiona w ostrej skibie, nasiąknie wilgocią, kruszeje i wymrozi perz. Kogo nie stać na głęboki pług, to może pogłębiać rolę radłem bez skrzydeł zaraz za pługiem przy zastosowaniu przeprzągania koni lub przy spółce końskiej ze sąsiadem.

## Obora

Zbliża się czas zatrzymania na stałe bydła w oborze. Pamiętajcie więc o stopniowym przejściu bydła z paszy zielonej do suchej — oborowej, by nagły

skok nie spowodował choroby i nie uciął mleka. Zadawać więc z każdym dniem mniej zieloniny, a dodawać suchej paszy.

## Kurnik

W kurniku ślać liście z drzew, przez co dostarczymy kurom owadów znajdujących się na liściach — oraz grzebania i ruchu, poza tym otrzymamy dobry guój. Stare czteroletnie kury wybrakować, podtuczyć i sprzedać, bo takich starych nie warto już chować. Ochraniać drób od zimna i wilgoci, a do paszy dodawać dużo zielonej masy, np. posiekanej kapusty i skielkowanego owsa, oraz drzewnego węgla.

## Sad

W sadzie czeka robota czyszczenia drzew i skrobania z mchów drzew owocowych oraz bielenia wapnem z gliną, krowieńcem i popiołem drzewnym. Drzewka młode należy zabezpieczyć przed zającami i królikami — gałązkami tarni lub słomą, obwiązując dookoła pni drutem.

## Plodozmian

W związku z prelinowaniem pasz należy ustalić plodozmian, podzielić pole na działki i obsiewać z roku na rok według z góry ułożonego porządku rzeczy. h.

## O kurzej ślepotcie

Ktokolwiek hoduje kury, pragnie, by niosły one jajka jak najpilniej. Niestety w wielu jeszcze gospodarstwach kury są utrapieniem gospodyń. A przecież nieśność kur nie zależy od nich samych. Każda kura przynosi z sobą na świat

600 do 800 zarodników jajkowych, których jednakże nie może znieść według swego upodobania. Tych 600 do 800 zarodników jajkowych trzeba doprowadzić stopniowo do stanu dojrzewania, by jako dojrzałe jajka zostały znoszone przez kury. A żeby to dojrzewanie jajek przyspieszyć, należy kury prawidłowo karmić. Tak samo, jak zdrową krowę można zmusić do obfitszego wydzielania mleka przez dostarczenie jej organizmowi dobrej i dostatecznej paszy, tak samo można zmusić kurę do pilnego znoszenia jaj.

O dawkach paszy dla kur nie będę się rozpisywał, nadmieniam tylko, że każda kura winna zjadać dziennie 160—170 gramów paszy mieszanej. Lecz nie tylko sama karma stanowi warunek dobrej nieśności kur! Tak samo ważną rzeczą jest pielęgnacja kur i ich pomieszczenie. Każdy kurnik musi być ciepły, czysty i bez przewiewów. Grzebielisko winno być wysypane sieczką lub żwirem, winno ono być jak najbardziej czysto utrzymane. W kurniku nie może braknąć czystej i świe-

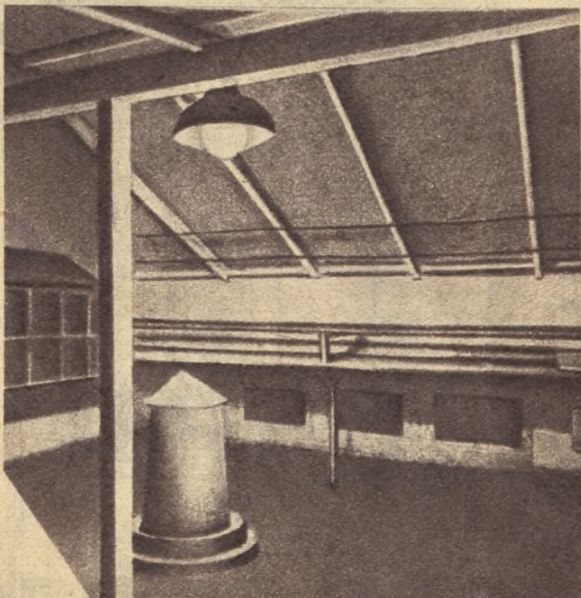
żej wody do picia. Najgorzej we wszystkich kurnikach przedstawia się kwestja światła.

A światło jest właśnie bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na dobrą nieśność zimową. Znane jest przysłowie „kurzy wzrok” lub „ślepotę kurza”. Bo trzeba wiedzieć, że kury naprawdę bardzo źle widzą i w ciemnym kurniku nie dowidzą, a tym samym nie znajdą pożywienia. A w zimowe dni mają kury światło dzienne od godziny 8—16-tej, czyli 8 godzin. Zatem głodować muszą przez 16 godzin.

Kto wobec tego chce racjonalnie prowadzić swoją hodowlę kur, ten winien dbać o sztuczne światło w kurniku.

Pożywienie, które w lecie znajdują kury na dworze w postaci chrabąszczy i innych robaczków, można im zastąpić mąką mięsną lub rybią, a buraki, marchew, suszone pokrzywy oraz plewy seradeli zastąpić zieleniną.

Kto będzie dbał o należyte pożywienie dla kur, o ciepłe i czyste pomieszczenie dla nich oraz o dostateczne światło, ten nie będzie miał powodu narzekać na swoje młode kury, a wydatki za światło powetuje się dobrą nieśnością zimową. W.



W miejscowościach, gdzie jest elektryka, problem światła dla kur łatwo da się rozwiązać.

# Siedem płomieni

(26)

Powieść L. W. Platen.

Spojrzał na nią z osłupieniem.

— Ależ dlaczego?

— Gdyż nie przebaczą ci nigdy, że tak zawiedli się na tobie. Liczą przecie na pewno na okup wspaniały, jaki za ciebie otrzymać pragną.

Uśmiechnął się blade.

— Wysoki okup? Ach, Fatmo, nie mam nikogo na świecie, kto by okup taki zapłacić za mnie mógł. Jestem biedny rycerz, bez zamku, ni ziem rozległych; o mój powrot do ojczyzny nikt zabiegać nie będzie.

— Czyliż nie masz żony, tam w waszym kraju?

— Nie, Fatmo. Wędrowiec bezdomny, jak ja, wojak najemny, nie może żony ni dziecka skazywać na los swój niepewny.

— Cóż tedy uczynić zamierzasz, panie?

— Powiem wszystko ojcu twemu. Niech nie liczy nadaremnie na ów okup wysoki.

— Tego uczynić nie możesz! — zawołała przerażona. — Zabiłby cię chyba z gniewu na myśl, jak wiele trudów i starań stracił nadaremno, pielęgnując cię.

— A jednak uczynię tak, Fatmo. Nie mogę przecie trwać tu wiecznie i na okup liczyć, który nie przyjdzie nigdy.

Zamyśliła się na мгновение oka, z zacisniętymi ustami rozważając myśl jakąś. Potem zwróciła się szybko ku niemu:

— Uciekaj zatem. Ja ci dopomogę. Głową potrząsał odmownie.

— Jakoż uciekać mogę przed tym, który zawierzył mi i straży żadnej nie stawiał przy mnie? Prosić będę ojca twego, by mię na wolność wypuścił.

— A wtedy?

— Wtedy do Krzyżowców wrócę znów, — Nie ma ich już u nas. Do Damietty wrócili i stamtąd pożeglowali ku miastu, co się Akkona zowie.

— Skąd wiesz to? — zawołał Ulf, zrywając się.

— Szpiegowie nasi powrócili niedawno z tą wieścią. Wyładowaliście roku zeszłego z wojskiem 40.000 ludzi liczącym i rozłożyliście się nad Nilem. Teraz wszakże pozostało z tego zaledwo 6.000 ludzi. I oto po roku musicie opuścić kraj nasz. Allah łaskę swą okazał nam.

Patrzył ponuro przed siebie.

— Ha, gdyby to prawdą było?... W Akkon lepiej by nam było. Król Ludwik mógłby stamtąd zaraz do Ziemi Świętej wyruszyć.

Utkwiła weń oczy swe czarne, słodkie, marzące — miłości pełne.

— Zostań z nami, panie biały. Przecie dobrze ci tu z nami. Pod Akkon nie będą wasi również mieć szczęścia. Poszedłszy do nich, pójdiesz po śmierć własną, wierzaj mi.

— Śmierć nie przeraża mię, Fatmo. Wierz mi, iż życie czasem dużo straszniejszym dla nas bywa.

— O, gdybyś tu, z nami, w namiocie ojca mego pozostać chciał — jakże słodkim stałoby się życie twoje... Miłość ma zasie ku tobie gorącą jest, jak żar naszego słońca!... Pozostań z nami!... ze mną!... — błagała namiętnie.

Z żalem i trwogą patrzył na postać jej wdzięczną.

— O, Fatmo — zawołał z żalem — nie chciałem tego, zaiste!.. Dusza moja do innej należy. Tam... daleko, w chłodnym, chmurnym kraju, gdzie płynie nurt głęboki, zwany przez nas Renem.

— Czy tak piękny, jak nasz Nil?

— Oh, pięknie szy i czystszy po stokroć! Nad brzegami jego wznoszą się zamki warowne. W jednym z zamków takich mieszka niewiasta, do której życie moje i miłość należą aż do śmierci.

— Dlaczego tedy za żonę jej nie pójmiesz, panie biały? — spytała drżącymi wargami.

Ciężkim, tęsknym spojrzeniem ogarnął kępy zielonych palm, rozrzucone na płowych piaskach oazy.

— Nie może się to stać, Fatmo. A ty nie zrozumiesz nigdy, dlaczego.

Szeik Meschur pojechał był właśnie na łowy dalekie i by wiadomości trochę zebrać. W góry dalekie ruszył i nie było go dni kilka. Przez ten czas Fatma nie pokazała się więcej w namiocie Ulfa. Posiłek przynosił mu zwykły, nieznanym mu dotąd Arab.

Czwartego dnia stanął przed nim wreszcie znowu sędziwy szeik. Głębokie fałdy na czole chmurnym świadczyły, iż wie wszystko.

— Córka moja powiedziała mi właśnie, jako zaprzysiągłeś się jej, iż bratem królewskim nie jesteś — rzekł. — Prawdaż to?

— Tak jest, jak mówisz, szeiku. Brat królewski, Robert z Artois, do którego ponoć podobny jestem, zginął w bitwie pod Manzurrah. Omyliliście się, biorąc mię za niego.

— Jeśli prawdą jest, co mówisz teraz, panie biały, to los twój ciężkim będzie, zaiste. Cały bowiem szczerp nasz wierzył święcie, iż okup wielki dostanie za ciebie. Nie przebaczą ci tego z pewnością.

— I ja martwię się tym, że mimo woli zawiedli się na mnie. Bo wiem, że okupu za mnie nikt złożyć nie może. Wiem też, iż na złe mi to wyjdzie. Nie mógłbym wszakże okłamywać was nikczemnie dla uratowania życia. Czyń więc ze mną, co chcesz — gotów jestem na wszystko.

Stary szeik zamyślił się głęboko.

— Dumnie prawisz, panie biały i nie lękasz się losu, jaki spotkać cię może. My, muzułmanie, umiemy szanować taką dumę. Ale moje plemię gniewne jest na ciebie. Bo ubodzy jesteśmy, a starsi z plemienia naszego dowiedzieli się, iż za króla Ludwika i braci jego wypłacili chrześcijanie 400.000 sztabów

srebra w białym, pięknym metalu. Teraz więc szczerp mój nienawiścią pała ku tobie, że tak bardzo zawiódł się w swych obliczeniach i na twoin podobieństwie. Uchwalili przeto, iż z luków swych póty strzały puszczać w ciebie będą, aż zginiesz w męczarni powolnej z ran i upływu krwi.

Ulf uśmiechnął się.

— Saraceni biegli są w strzelaniu z łuku — odparł spokojnie. — Tak więc mniemam, iż nie strzymają, cel taki mając przed sobą, i że długo męczyć się nie będą.

Starzec postąpił bliżej ku niemu.

— Znam kogoś — zaczął przytłumionym głosem — kto uratować może cię, biały panie...

Urwał i zamilknął na chwilę, czekając na wrażenie swych słów. Ale Ulf nic nie rzekł na to, więc stary szeik zaczął znów powoli, namyślając się:

— Moja córka zapałała gorącą miłością ku tobie. Pójmi ją za żonę; staniesz się wtedy członkiem szczerpu naszego i będziesz uratowany na zawsze.

Ulf podniósł nań oczy poważne, jasne i popatrzył długo w głębokie oczy starca, w twarz jego ciemną, bruzdami pooraną.

— W mojej duszy żyje wizerunek innej niewiasty, szeiku. I jej wiernym pozostanę do śmierci.

— Ale ona daleko stąd znajduje się i nie zobaczysz jej już nigdy. Życie każdemu z nas dane jest raz i tylko — a moja Fatma jest piękna i młoda.

— Powiedziałem ci już raz, szeiku, iż życia mego za cenę kłamstwa kupować nie będę. A rozumiesz przecie, iż okłamywałbym Fatmę, gdybym miłość ku niej udawał, gdy inna całe kochanie moje posiadała na wieki.

— Gdy mężowie twój wiek osiągną, panie mój młody, każda kobieta, piękna i młoda, miłość ich wzbudzić może.

Lica Ulfa przybrały wyraz twardy, kamienny, nieugięty.

— U nas, na północy chłodnej, raz tylko mituje się, szeiku — rzekł. — I od miłości tej umieramy lub też uzdrawia nas ona. Miłość nie jest dla nas szatą, którą raz wraz zmieniać można. Kochaniu naszemu jednemu wierni bywamy do grobu.

— Zostawiłeś zatem w kraju swym małżonkę, której wierność ślubowałeś, jako we zwyczaju u was jest?

— Nie ślubowałem jej, gdyż nigdy nie należała do mnie. Ale w głębi mej duszy kochanie swe ukryłem i wiem, iż do żadnej innej należeć nie będę nigdy.

Stary szeik położył mu dłoń na ramieniu.

— Musisz tedy czynić tak, jak tego dusza twoja żąda — rzekł uroczyście. — Prawda i czystość serca są więcej warte, niż życie i szczęście ziemskie. Wiem o tym... Niech Allah będzie z tobą.

Wolnym krokiem opuścił Beduin namiot...

(C. d. n.)

# Szydlarz

Wszystkich leśników i myśliwych wzdłuż połowy olbrzymiej kniei ogarnął niepokój. Zjawił się trop obcego jelenia.

Jego samego nie widziało dotąd żadne oko ludzkie. Gdy sowy porzucały swoje kryjówki, wtedy on dopiero wychodził na żerowisko, a przed świtem wracał do ostępu. Według tropu był to jelen, który już po raz dziesiąty zmienił wieniec; wygodnie mieściły się w wytłokach, pochodzących od jego racic, cztery palce męskiej ręki. Był to samiec, który nawet na piaszczystym spodzie głęboki i formowany zostawiał trop; według tego tropu wagę oceniano na trzysta funtów i więcej. A że trop ten ogromnie różnił się od tropów miejscowych jeleni, i obcy jelen znacznie szerzej kroczył, przeto leśnicy wnioskowali, że z dalekich przybył stron.

Trzysta kul dybało na niego wzdłuż i w szereg kniei — dybało daremnie. Jeśli przez trzy doby tropy jego zjawiały się w pewnym ostępie, to następnej doby już ich nie było, i zagadkowy jelen na zajutrz bałamucił myśliwych w ostępie o dziesięć mil odległym.

Trzy noce z rzędu łowiec czatował na niego przy dukcie krzyżowym w najdzikszym ostępie kniei i wypatrywał sobie za nim oczy. Gdy się zabierał do odwrotu, ogarnęło go uczucie, jakoby licho jakieś stało za jego plecami. Zalterowany obejrzał się i ujrzał dwa kroki za sobą straszną twarz. Zbladł i porwał za sztucer, lecz w tej samej chwili parsknęło coś — obcy ów przybysz z trzaskiem i łomotem, orężem (rogami) dzwoniąc o gałęzie, rzucił się w tajemniczy mrok dzikiego ostępu.

Łowiec za zjawą osłupiałym wodzi wzrokiem. Byłże to jelen czy upiór? Ujrzał był nad czarnym, grzywiastym karkiem twarz straszną i złą. Dokola świec(oczu) ciągnął się szeroki siwy pas, a nad nim świeciły się i błyszczwały w pierwszych promieniach wschodzącego słońca długie, krwawe łodygi. Ile gałęzi liczyły, tego łowiec nie wie. Serce biło mu jakby w gardle, słabość ogarnęła kolana, lodowaty dreszcz przechodził mu po plecach, gorączka rozpałała mu skroń, mgła zastoniła wzrok.

Z bronią nabitą i naciągniętą wkracza w dziki ostęp. Ostrożnie posuwa się duktem. Zarośniętą starą ścieżką wdziera się myśliwy, w zbutwiałą, stęchlą, duszną, ciasną dzicz — pot perli mu czoło, serce bije mu gdzieś wysoko w krtani, język jego spieczony od pragnienia. Po godzinny czajeniu się i podkradaniu, po kilkakrotnym okrażaniu i po częstych przerwach dotarł do samego środka dzikiej kniei. Tu zwierzę chętnie koczuje, tu czemcha jelen, jak widać po pniach obdartych, tu łanie się ciela, hajstra<sup>1)</sup> na starej sośnie się gnieździ,

<sup>1)</sup> Ptak podobny do bociana.



Miejscowy jelen główny stojący na łące bagnistej, gniewny w stronę lasu posyła ryk...

tu na słońcu wygrzewa się zmija, na gryzonie leśne orlik czatuje.

Dzisiaj łom jest pusty i próżny. Z zielonych sitowin wychylają się czerwone pnie i gubią się w czarnych koronach, między którymi błękit nieba mile przyświeca.

Oparty o pień na zbutwiałej wyrosły ziemi łowiec czeka z przymkniętymi do połowy oczyma. Głowa z zmęczenia opada mu ku pierśsiom. Nagle te oczy rozwarły się i patrzą pełnym wejrzeniem z twarzy. Między dwoma pniami czerwonymi, pod dziwnie skrzyżowanym konarem, zakryty od dołu ciemnym krzakiem, stoi jakby w ramach — on, szydlarz, po kąpieli w leśnej kałuży czarny jak diabeł, i wlepią w łowca ślepią, nad którymi w słońcu krwawe błyszczą szydła. Wrył w niego wzrok jak zły duch w biedną duszę. Łowiec doznaje uczucia jakby dłoń lodowata ścisnęła mu serce, bo widzi, że dym tytoniu wprost ciągnie na jelenia. Zanim zdążył broń przyłożyć do policzka, jelen przepadł z trzaskiem i łomotem, orężem dzwoniąc o spotykane po drodze gałęzie.

Wieczorem tego samego dnia leśnik, który o milę dalej jelenie wysłuchuje, dosłyszał ryczenie dziwnie twarde, suche, chrapliwe, przykre dla ucha, potem stękanie podłe jakieś i nikkzemne, w końcu



Szydlarz. — Trzysta kul dybało na niego wzdłuż i w szereg kniei — dybało daremnie

urwany ryk, głuchy i brzydkie. Tak żaden jeleni nigdy dotąd tam nie ryczał. Miejscowy jeleni główny, stojący na łące bagnistej, podniósł łeb i ciągnie powoli przed swymi łaniami ku lasowi podmokłemu. Leśnik trzyma szkła przed oczyma i z naprężeniem śledzi srebrny parkan brzóz, odgraniczający łąkę od boru.

Główny rogacz gniewny w stronę lasu posyła ryk — widać jak para bucha mu z gęby i w białych wije się obłoczkach.

Z głębin boru odpowiada skrzeczające, twarde, brzydkie stękanie, potem rżący, ochrypli, szyderczy ryk, dźwięczący niezmiernie jakos, upiornie, piekielnie. Nasz miejscowy rogacz zbliża się ku brzegowi tego bagnetego boru. W lesie cisza, głuche milczenie. Dwunastak pełnym, słabym głosem, rzuca uczciwe swe wyzwanie w mroczny bór.

Nie ma odpowiedzi. Szlachetny jeleni stąpa gniewnie, pysznym orężem podrzucą grudki czarnej ziemi, tłucze nim krzak wierzby, że strzępy tylko z niego zostawiają, posyła pogardliwy, krótki ryk w stronę rywala i odwraca się pełen wzdąry. Przed nim ciągną łania.

Wtem z boru wypada czarny zdrójca, i zanim dwunastak zdołał nawrócić i nastawić

oręż, już przeciwnik wpadł na niego z tyłu i powalił go na ziemię. Potem nad powalonym stojąc z wściekłością go roguje. Głucho brzmia ciosy, jakby kto kijem walił w miech.

Chmara łan osłupiała. Stała jak wryta, wyciągnęła szyje, nadstawiła łyżki<sup>1)</sup> i szeroko rozwarła świece. Krwawy strzęp uderzył o kark licówki<sup>2)</sup>, inny o jej pierś. Ona strasząc zwraca się do ucieczki. Lecz natychmiast czarny jeleni o siwej opasce naokoło świec i o czerwonych krwawych sztyłach jest przy chmarze i w zwartą zbija ją gromadę. Potem zaryknął w zmierzchu wieczornym tak brzydko, tak podle, tak jakos bezdźwięcznie i sucho, jak żaden jeleni nigdy jeszcze nie ryczał, popędził przed sobą łania i zniknął z nimi w oparach mgły.

Leśnik wodzi za nim osłupiałym wzrokiem, schodzi z strażnicy i kroczy ku

zrogowanemu dwunastakowi. Jeleni bliższy jest zgonu, wysadzone jego świece



W kole: Któryś z leśników zakłada na trop starego kulawego Zagraja, jedyne na całą okolicę farbowa...



Był jednak ktoś, co znał tajemnicę sztylarza — rudy Jakub...

zdradzają strach śmiertelny. Na długość ramienia zwieszają się trzewia poszarpane z rozprutych połci. Leśnik dobija i trzebi go.

Potem w głębokiej zadumie kroczy ku domowi. Jakież przykre wrażenie wyrze smutna nowina na nadleśniczym. Następnego bowiem dnia księżę miał zapolować na dwunastaka.

Dnieje. Powietrze ostre i cierpkie, jakby stworzone na wspaniałe rykowisko. Lecz głucho i cicho wszędzie — żaden jeleni nie ryczy, gdzienigdzie tylko odzywa się chłyst. Dlaczego główne rogacze milczą? Bo dwunastak wczorajszego wieczoru ostatni wydał ryk. Wisi on teraz wytrzebiony w podwórzu leśniczówki. Zaś kapitalny ósmak, co już dwanaście

miał gałęzi i zapowiadał czternaście, siedzi w potoku między olchami i zbite chłodzi połcie. I jego sztylarz napadł z tyłu. Jest jeszcze dziesiątak z pogorzelska, lecz i ten stoi w dragowinie i nie rusza się z miejsca. Sztylarz przebił mu czaszkę, skaleczył mu mózg i pozabawił go przytomności. Nad prawą jego świecą wystąpiła w miejscu zrogowanym czerwona masa mózgowa jak ogromny, krwawy wrzód. Strzał

śrutem w kark uwalnia nieszczęsnego od dalszych mąk.

Minął tydzień. W obwodzie dziesięciomilowym wszystko, co nosiło urzędowy zielony strój, chodziło z rozpaloną głową, z rumieńcem wzburzenia na twarzy. Zanikła wszelka zawiść myśliwska, wszelka zazdrość sąsiedzka. Leśnik oznajmiał wieść chłopu, miejski dzierżawca leśnikowi, gdy spotkano trop sztylarza. Trzy razy go już ofladrowano<sup>3)</sup>, lecz on nigdy nie wychodził na strzał, bo nie respektował straszyle. Zanim się rozwidniło, przedzierał się przez nie. To tu to tam rozlegał się jego ochrypli, brzydki głos, lecz zawsze w bezdrożnych bagniskach lub w gąszczu zarośli. Sztylarz wychodził na łąki dopiero wtenczas, gdy noc ciemna zapadła. Myśliwi od jasnego południa już siedzieli na ambonach<sup>4)</sup>, siedzieli do ciemnej nocy

<sup>3)</sup> Osaczono.

<sup>4)</sup> Czatownia urządzona na słupach lub drzewach w kształcie kazalnicy, osłonięta gałęziami.

<sup>1)</sup> Uszy. <sup>2)</sup> Przodem idąca łania.

i marzli w kozuchach, gdy wiatr poranny dał od trzęsawiska. Widzieli tylko czarne cienie, słyszeli tylko urwane ryki szydlarza, a gdy wstawał dzień i wywlekał drzewa i krzaki z mgły, przekłety szkodnik, czarny szydlarz już dawno był w bezpiecznym gąszczu, lub siedział w kąpielu w dziurym łomie.

Wczoraj jeszcze nie dalej niż pięćdziesiąt kroków od czatowni, na której sam dyrektor lasów spędził noc, zrogował słabego dziesiątaka. Dy-

rektor słyszał każdy dźwięk, mógł dokładnie śledzić uchem przebieg walki, trzymał sztucer naciągnięty ustawicznie przy policzku, gotów odważyć się na strzał, chociaż nie było dostatecznej jasności. Słyszał on trzask łamanych krzaków, dziki szum w trawach, dźwięk orężów zwierających się, sapanie i stęk rywalów i słyszał też, jak nagle padały ciosy, gęste jak grad, głucho dudniąc, jakby kto grubą warstwę słomy młócił — a potem głośno zatrzeszczało w gęstwinie, i szydlarz suchym, nikczemnym rykiem oznajmił dyrektorowi swój triumf. Cisza i głucho milczenie znowu zapadły na łące.

Wreszcie nadszedł dzień. Słońce po ciężkiej walce zwyciężyło mgłę. Lecz cóż to? W gąszczu ustawicznie skrzeczą sójki. Siwobrody łowiec, zeszywniały i zziębnięty opuszcza ambonę. Czoło jego się marszczy, gdy na zdeptanej, porytej i podartej od racic murawie spostrzega farbę<sup>5)</sup>, farbę ciemną, mętną, jaka płynąć zwykła ze zranionej wątroby. Trop prowadzi właśnie w stronę, gdzie sójki skrzeczą i zrzedza. Na gołaźni starej gęstwiny leży na boku dziesiątak z badyłami<sup>6)</sup> wyciągniętymi, z ozorem wywieszonym, z zamartwymi świecami; od kilku godzin już nie żyje, cios w wątrobę dobił go.

Dyrektor rozsyła konnych posłańców; sekretarz jego godzinami stoi przy telefonie. Szydlarz musi zginąć. Ponieważ ani podchodzenia, ani fladry<sup>7)</sup> żadnego nie dały wyniku, postanowiono otropić knieję i ubić szydlarza przed psem. Wieczorem przybývają strzelcy, leśnicy, dzierzawcy polowań i inni, sami wytrawni myśliwi; trzydziestu ich jest. Rozpraszają się po chatkach wsi myśliwi, bo w oberży nie ma miejsca na tylu. Następnego dnia z rana nadchodzi telefonem wiadomość, że szydlarz stoi w brzozowym gaju, zabagnionym, zarosłym ostępem knieji. Na rowerach i wozach strzelcy spieszą do leśnictwa, w którego obrębie leży brzozowy gaj. Cicho jak koty skradają się do swych stanowisk, i cicho bez szele-

stu ustawia się oblawa. Ktoś z starszych leśników zakłada na trop starego, kulawego Zagraja, jedyne na całą

okolice farbowca, który idzie za zdrowym tropem. Rozmaita zwierzyna wychodzi na linię: łowny jelen, łanie, dwa dziki, dobry kozioł, lis. Lecz linia milczy, bo dziś wolno strzelać tylko do podstępnego zbója, do szydlarza.

Mija godzina — przed linią wyłania się z lasu czerwony farbowiec, za nim czerwona twarz leśnika. Szydlarz nie pokazał się, lecz tkwi jeszcze w miocie.

Założono więc jeszcze raz. Jeleń w doskonałym zakryciu nie wychodzi na strzał. Dyrektor po raz trzeci każe zakładać i sam wraz z dziesięciu strzelcami idzie za oblawa. To pomaga. Słychać nareszcie strzały. Lecz kniejówka nie głosi radośnie o zgonie szydlarza. Spudłowano go. Cicho jak żbik skradał się przez miot, doszedł blisko linii i nagłym susem mignął przez dukt. Dwa pociski, rzucone w pośpiechu, złowrogo zaświszczały w powietrzu, nie dosięgając celu. Wszelkie trudy, wszelkie koszty były daremne. Trop zbója ciągnął się aż w bagno należące do klasztornych dóbr i tam przepadł.

Lecz owa potrójna oblawa padła szydlarzowi widocznie na nerwy. Nikt w tej okolicy nie usłyszał już nigdy suchego ryku jego.

Po trzech latach jeszcze opowiadano sobie o strasliwym szydlarzu, który w jednym sezonie podczas rykowiska aż siedm mocnych zabił jeleni. Przyszedł i poszedł jak złodziej w nocy; dokąd — nikt nie wiedział. Dopytywa-



...od czatowni, na której dyrektor lasów spędził noc...



...mocny jelen wparowany między pnie bliźniaczej sosny...

<sup>5)</sup> Krew.

<sup>6)</sup> Z nogami.

<sup>7)</sup> Obłożenie, obstawienie.

no się o niego nawet w gazetach, lecz nie wyszło na jaw, co się z nim stało.

Był jednak ktoś, co znał tajemnicę szydlarza. Człowiekiem tym był rudy Jakub, łazęga leśny i ladaco, który w w mieście powiatowym sprzedawał za dnia jagody i grzyby, wieczorem zaś sarny i zające w wnykach złapane. W dniu po polowaniu z obławą włókł się on przez „Dziki Róg”, aby zbierać grzyby i nawiąsem zobaczyć, czy nie ma czego w siidłach, które dnia poprzedniego jego synale nastawili na sarnich przesmykach. Szedł przez podszyty las, li się swą twarz ułożywszy z nawyknięcia w jakiś głupi grymas, ścinał od czasu do czasu grzyby i rzucał go przez ramię do kosza na plecach.

Nagle skurczył się i przeczaił jak lis, który zabiera się do skoku na ofiarę. Nawet rudawe jego włosy nad piegowatym czołem drętały i odstające jego uszy z nateżeniem nad słuchiwały, bo w lesie działo się coś osobliwego. Słychać było jęki i stękania, przypominające rżenie konającego człowieka. Żadna żmija nie pelżała tak cicho, jak teraz pelżał rudy Jakub. Koszyk zdjął z pleców, wsadził starą czapkę, ściągnął ją głęboko na czoło, zostawił buty przy koszu i ujawnił silnie w garść krótką pałkę z olowianą gałką, szybko, lecz bez szelestu posuwał się naprzód, omijając każdą gałązkę, o którą by za-

haczyć się mogło jego wypłowiałe ubranie. Ostrożnie rozchylił krzak wierzbowy, z poza którego dochodziły go stłumione jęki, i zamierzył się zabójczym swym narzędziem. Lecz natychmiast cofnął się z przerażeniem, i twarz jego popielatą oblała trupia bledność; to bowiem, na co oczy jego patrzyły, było okropne.

Z tamtej strony szerokiego i głębokiego rowu o stromych ścianach wisiał mocny jeleni, wparowany między pnie bliźniaczej sosny; świece jego, okolone siwą opaską, straszliwie były wysadzone, ozór wywieszony. Przez całą noc widać wisiał już tak, bo brunatna ziemia była od tylnych badylów rozryta i skopana. Kark bezwładnie zwiślał ku ziemi, i oręż o długich, grubych, spiczastych jak szydła łodygach okrawionymi gałęzmi ocznymi dotykał prawie ziemi. Kadłub jelenia okropnie był nabrzmiaty. Bezwładne drgania wstrząsały od czasu do czasu jego suknią, łyżki leniwie się poruszały, czasem bądyle kurczowo się ścigały, i z chrąpów, na których biała osiadła piana, ustawicznie dobywał się głuchy, suchy, beznadziejny jęk.

Zgrozą owładnęła wnykarzem. Zdjął brudną czapkę i rudowłosą ręką obtarł mokre czoło. Nigdy nie doznawał on uczucia litości, gdy znalazł sarnę szamocącą się w wnykach — toć taki widok należał do jego rzemiosła. Ale to

tutaj? Przez całą noc konać? Powoli i w zdrowym ciebie? Wnykarz otrząsnął się. Wyciągnął butelkę, łyknął wódki, obejrzał się nieśmiało na wszystkie strony i podszedł do jelenia. Rozległ się głuchy cios. Stękanie ustało; nóż zabłysnął w ręce wnykarza, i czerwona farba z tętnicy jelenia krzywym potoczyła się promieniem. O, bo rudy Jakub znał swój proceder! Po trzech godzinach jeleni był rozebrany; kości i patrochy znikły w miękkiej bagnistej ziemi; wszystko mięso, poza kilkoma najlepszymi kawałkami, wisiało na pięciokach wierzbowych w koronie grubego świerku, zabezpieczone papierowymi szmatami przed kuną i wronami; na innym drzewie wisiał łeb szydlarza z krwawym orężem.

Przez trzy noce rudy Jakub wraz z smagłą, czarnowłosą kobietą swą i trzema głodnymi nicponiami włókł kosz za koszem do miasta powiatowego. Załatwiwszy wszystko pomyślnie, poszedł na piwo i fundował swoim przyjaciółom; jego stara dostała porządną suknię, a synale nowe buty.

W restauracyjnym lokalu wielkiego miasta, wisi na filarze oręż o wysokich, szeroko rozpiętych łodygach, oręż jelenia — szkodnika, który sam się osądził i zginął śmiercią powolną, okropną, śmiercią godną mordercy.

Lens-Niedbał.

Il. Szczepański, Fischer i Prauziński.

## Bierzmy przykład z życia wielkich ludzi

Spółceństwo katolickie obznajomione dość dobrze z życiorysami osób historycznych i literackich, na ogół za mało zna życie wspaniałych postaci z historii chrześcijaństwa i Kościoła. A przecież i te żywoty, to lektura bardzo pożyteczna i niezmiernie ciekawa. Wszak z życia ludzi, którzy duchem i czynami wyrosli ponad swe otoczenie, płynie piękny przykład dla życia dzisiejszego. Poza tym żywoty świętych i życiorysy wielkich katolików są z natury obfitym źródłem mądrości, wiary i ducha.

Zyciorys da się najłatwiej porównać do wielkiego skarbu wybitnej jednostki, gromadzonego przez całe życie i przekazanego po śmierci potomnym, iżby mogli czerpać zeń moc ducha i naukę życia ku chwale Bożej, zadowoleniu własnemu i pożytkowi dla społeczeństwa.

Z tych względów literatura zyciorysowa posiada ogromną wartość umacniającą wiarę i ducha katolickiego oraz dającą wzory i przykłady życia.

Obfitym źródłem zapoznającym z żywotami świętych i zyciorysami Wielkich Katolików, jest CYKL ŻYWOTÓW OPRACOWANYCH PRZEZ X. BOLESŁAWA ŻYCHLIŃSKIEGO. Cykl ten składa się z 20 tomów, w których w sposób piękny i żywy opisane jest życie kilkuset postaci świętych i Wielkich Katolików. Znajdą tam wzory dla siebie zarówno starsi jak i młodzież, bowiem żywoty podzielone są na serie w zależności od wieku i stanu bohatera.

Zywoty X. Żychlińskiego uprzystępnione są obecnie szerokim warstwom katolickim, bowiem resztę nakładu z likwidującego się wydawnictwa zakupiła KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU i oddaje je po cenach niebywale zniżonych i dostępnych dla każdego. Tomy wielkości normalnej powieści, liczące do 300 stron druku, sprzedawane są obecnie OD GR 80 DO ŻŁ 1,50.

Z tej rzadkiej sposobności nabycia za bezcen dobrych i pożytecznych książek, powinni skorzystać szeroki ogół katolicki. Powinny one się znaleźć w każdym polskim domu katolickim, w bibliotekach parafialnych i stowa-

rzyszeniowych — winny też służyć jako najmiłsze podarki gwiazdkowe, imieninowe, prezenty dla nowożeńców, nagrody dla młodzieży i upominki dla ministrantów. Niektóre też tomy stanowią odpowiednie pamiątki dla dzieci przystępujących do I Komunii św.

Zywoty i zyciorysy opracowane przez X. Żychlińskiego zasługują na szerokie rozpowszechnienie, wartość ich bowiem jest naprawdę duża i stanowiąc one będą dla każdego lekturę nad wyraz miłą, ciekawą i pożyteczną. Poniżej podajemy spis żywotów X. Żychlińskiego oraz tytuły innych książek tegoż autora, które sprzedawane są obecnie również po cenach bardzo zniżonych:

Polecamy również bardzo ciekawą i pożyteczną powieść, której treść osnuta jest na wspomnieniach osobistych i porusza zagadnie-

nia zwalczania komunizmu i ohydnych metod jego propagandy. Rzecz ta ze względu na swą wartość ideową zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

Autorem tej powieści jest Andrzej Kerim, tytuł „WZDŁUŻ DROGI DEBINSKIEJ”. Powieść współczesna. Str. 141. Żł — 75.

Wszystkie polecane tu książki posiada na składzie i dostarcza

**KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU, Plac Wolności 1.**

Zamiejscowi zamawiać mogą na odcinku przekazu lub czeku P. K. O. NR 200.032 z równoczesnym wpłaceniem równowartości albo też listownie za zaliczeniem pocztowym.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu załatwia wszelkie zamówienia dokładnie i szybko.

ZYWOTY ŚW. DZIECI. Seria I. Str. 148	1.—	Z innych książek X. B. Żychlińskiego polecamy po cenach zniżonych:	
ZYWOTY ŚW. DZIECI. Seria II. Str. 146	—80	Trzy serie razem	2.50
ZYWOTY ŚW. DZIEWIC. Tom I. Str. 329	1.30	PROWADZICIE DZIECI rychło i często do Stołu Pańskiego	—60
ZYWOTY ŚW. DZIEWIC. Tom II. Str. 320	1.20	MŁODA POLKA KATOLICZKA. Mały przewodnik duchowny dla dziewcz. Str. 160	—70
ZYWOTY ŚW. MŁODZIENCÓW. Seria I. Str. 170	—80	POJDŹ ZA MNA. Upominek dla opuszczających szkołę. Str. 160	—40
ZYWOTY ŚW. MŁODZIENCÓW. Seria II. Str. 258	1.—	POJDŹ ZA MNA. Krótkie nabożeństwo dla męczyzn. Str. 200 (format mały) opr.	1.—
ZYWOTY ŚW. MAŁŻONEK, MATEK I WDÓW. Seria I. Str. 206 (cena wyjątkowo nie zniżona)	2.—	DLA MATEK CHRZEŚCIJANSKICH. Przewodnik duchowny i książka do nabożeństwa. Str. 311 (format mały), opr.	1.—
ZYWOTY ŚW. MAŁŻONEK, MATEK I WDÓW Seria II/III. Str. 278	1.20	SŁUŻYC MARIJ JEST KRÓLOWAĆ. Dla dzieci Marii. Str. 232. Opr.	1.—
ZYWOTY ŚW. MAŁŻONKÓW I OJCÓW. Seria I. Str. 168	1.—	DAJ MI SWE SERCE. Przew. duch. i książka do naboż. dla dziewcz. Opr.	—80
ZYWOTY ŚW. MAŁŻONKÓW I OJCÓW. Seria II. Str. 224	1.20	PRZYJACIEL MŁODZIENCA. Przew. duch. i książka do nabożeństwa. Str. 286. Opr.	1.—
Obie serie razem nabyte	2.—	PRZYJACIEL ROBOTNIKA. Przew. duch. i książka do nabożeństwa. Str. 286. Opr.	1.—
ZYWOTY WIELKICH MEŻÓW. 7 tomów. Stron w tomie od 200 do 212. Cena każdego tomu po	—90		
Siedem tomów razem nabytych	5.50		
MŁODOŚĆ WIELKICH NIEWIAST. Str. 258	1.—		
MŁODOŚĆ WIELKICH MEŻÓW. Seria I/II. Str. 358	1.50		
MŁODOŚĆ WIELKICH MEŻÓW. Seria III. Str. 284	1.30		

# ROK POLITYKI

## Ruch polityczny w Polsce

Dnia 21 lutego pułk. Koc ogłosił hasła Obozu Zjednoczenia Narodowego. Celem Obozu jest organizacja narodu. Początkowo Obóz szedł w kierunku jakby pravicowo-narodowym. Świadczyłby o tym Związek Młodej Polski, przynależny do Obozu. Kierownikiem Związku został b. działacz z „Falangi”. Ten Związek, liczący rzekomo 26 tys. członków, spędzał sen z powiek lewicy, pomawiając Obóz o totalizm, czyli o dążenia do wszechwładzy państwa i partii właśnie przy użyciu Zw. Młodej Polski. Na początku października wyjaśniło się w łonie rządu, że totalizmu w Polsce nie będzie. A gdy legionści we Lwowie i powiacy w Wilnie ogłosili uchwały przeciw totalizmowi pravicowemu i lewicowemu, Obóz przyjął wyraźne znamie centrowe. Weszli do niego zarówno umiarkowani z prawa jak umiarkowani z lewa. W końcu listopada na gruncie sejmowym i senackim powstało koło parlamentarne „Ozonu”, liczące z górą 100 posłów. Na lewo od Obozu stanęła „Lewica Patriotyczna” i Klub Demokratyczny.

W październiku powstało z części chadecji i enpeeru Stronnictwo Pracy, mające poparcie Paderewskiego. Do Stronnictwa Pracy należy kilku generałów (Hallera, Kukiel, Jung, Latinik).

Ludowcy, którym „pomagali” socjaliści w strajku chłopskim, ochłodli do swych sojuszników po ich bytności na Zamku.

W zarządzie Stronnictwa Narodowego wzięli górę młodzi z bezwzględny programem nacjonalistycznym i opozycyjnym (adv. Kowalski).

## Co sprzyjało sprawie pokoju?

Dnia 25 marca pogodzili się Włochy z Jugosławią. Włochy zabezpieczyły się od ataku ze strony Jugosławii, gdyby na nie ktoś trzeci napadł, i nawzajem Włochy zobowiązały się nie atakować Jugosławii. W grudniu premier jugosłowiański Stojadinowicz bawił w Rzymie i Mediolanie.

## W końcu czerwca przybył do Polski król rumuński Karol.

Sojusz polsko-rumuński jest murem ochronnym od zarazy komunistycznej i najazdu moskiewskiego na Europę. Różnicę w polityce Polski i Rumunii stanowi zapatrywanie na Ligę Narodów. Rumunia chciałaby, aby powaga Ligi wzrastała, Polska zaś widzi upadek bezpowrotny tej powagi.

Dnia 13 października Niemcy przyrzekły nie napadać Belgii, o ile ta nie stanie po stronie państw walczących z Niemcami lub nie udzieli swych lotnisk i dróg dla lotnictwa i armii wrogich Niemcom.

Dnia 5 listopada Niemcy oświadczyły, że wyrzekają się niemczenia Polaków, a Polska oświadczyła, że wyrzeka się polszczenia Niemców. Jak dotąd, położenie naszych współpracowników w Rzeszy bardzo mało się zmieniło.

Dnia 3 grudnia zawitał do Warszawy minister francuski Delbos, omó-

wił z min. Beckiem wszechstronnie sprawy europejskie i stwierdził trwałość sojuszu Polski z Francją.

## Co podkopywało pokój?

Gościna Mussoliniego w Niemczech (koniec września) miała na celu „nawoliwić” oś Rzym-Berlin czyli wspólną politykę niemiecko-włoską. Owocem tej bytności były niemieckie żądania kolonialne, poparte przez Włochy, i rozszerzenie układu przeciwkomunistycznego, który zawarty w roku ub. między Japonią a Niemcami, został 25 listopada rozciągnięty na Włochy. Po cichu wymierzony on jest przeciw Anglii: flota niemiecka unieruchamia flotę angielską na morzu Północnym, flota włoska unieruchamia ją na morzu Śródziemnym a flota japońska unieruchamia Anglików na morzu Żółtym i Chińskim, oc. Indyjskim oraz Wielkim.

Wystąpienie Włoch z Ligi Narodów jest również następstwem rozmów Hitlera z Mussolinim.

Zbrojenia w Europie dosięgły 20 miliardów złotych rocznie. W Anglii powstało około 100 fabryk przemysłu wojennego, w tym około 20 zakładów lotniczych. Angielski minister wojny, pułk. Belisza (żyd), odmłodził dowództwo angielskie, usuwając 60-letnich generałów i marszałków. Sam ma lat 43.

Ze zbrojeniem ma związek czteroletni plan gen. Göringa w Niemczech. Jest to przysto-

## Pokój wśród wojny

Boże Narodzenie... Pokój ludziom dobrej woli!

Pokój? A tam na Dalekim Wschodzie żółte Japończyki biją się z żółtymi Chińczykami. Grają armaty, stukają karabiny maszynowe, warczą samoloty bombowe, a skośnookie ludy tysiącami zalegają pobojojiska. Tymczasem w Genewie panowie dyplomaci radzą. Tworzą komitety i podkomitety i regulaminy i rezolucje, a gdy już bardzo się umęczyli siedzeniem i gadaniem, wtedy schodzą się na wspaniałym festynie. Myśląc o głodnych ofiarach wojny, zjadają kilogramami drogi kawior świeżo sprowadzony z sowieckiej Rosji. Myśląc o grzmiących armatach, słuchają z rozkoszą, jak pękają z hukami korki od butelek szampańskich...

Pokój? A oto katolicka Hiszpania już drugi rok podzielona na dwa wrogie obozy i w śmiertelnych zapasach giną ludzie, płoną kościoły, w proch obraca się dobytek ludzki. A panowie politycy po kryjomu posyłają zapasy wojenne każdemu, kto płaci — byle handel szedł...

Pokój? Nawet w naszej spokojnej i pokojowej Polsce mówi się obecnie wiele o żołnierzach i uzbrojeniu, o karabinach maszynowych i czołgach, o pogotowiu zbrojnym i o wojnie.

Niedawno temu poszedłem z znajomym na jakiś ładny i porządny film. Na początek pokazywano tak zwany tygodnik filmowy. Między innymi oglądaliśmy kilkanaście nowiutkich karabinów maszynowych, pięknie przystrojonych w kwiaty. Był to dar ludności — zdaje mi się kaszubskiej — dla wojska. Słyszeliśmy przemówienia, muzykę, a potem kapłan w białej komiży odmówił modlitwę i kropił po kolei wszystkie karabiny święconą wodą.

— Czy to słuszna rzecz — tracił mnie w bok mój znajomy — aby Kościół święcił takie narzędzia śmierci? Byłem na wojnie, więc wiem, jak te karabinki pięknie koszą żywych ludzi niby żniwiarz kłosa. Czy Kościół nie powinien być raczej głosi-cielem pokoju?

— Zapewne. Ale zachowaj pokój, jeśli cię napadnie wróg, by ci zabrać ziemię i wolność. Wtedy nie ma innej rady, trzeba się bronić. A czym będziesz się bronił? Kijami? Dlatego to Kościół modli się i odprawia uroczyste poświęcenia armat, czołgów czy karabinów, aby ten sprzęt wojenny służył nam nie do rozboju i gwałtu, ale do obrony ojczyzny w sprawiedliwej wojnie.

Gdyby nie twarda konieczność, można by przekuć szable na plugi, a ar-

maty na maszyny, aby walczyć z innym wrogiem, równie niebezpiecznym. A tym wrogiem jest bieda i głód.

Nie wiem, co to jest. Ale właśnie w czasie gwiazdkowym, gdy płoną choinki a rodziny gromadzą się przy stole wigilijnym, wtedy przychodzi człowiekowi na myśl wielkie rzesze bezrobotnych i ubogich i sierot i bezdomnych żebraków — może dlatego, że ich mieszkania tak dziwnie podobne są do stajni betlejemskiej...

Na szczęście — Dzieciatko Boże przyniosło na świat jako dar wigilijny cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego.

Więc panowie i panie od św. Wincentego zaglądały do przybytków nędzy ludzkiej, niosąc ubożom kawałek chleba i trochę węgla na opał, a równocześnie serdeczne ludzkie słowo i współczucie i pociechę. Oby tylko do tych konferencji należeli nie tylko starsi, którzy chcą przygotować się na dobrą śmierć, ale także młodzi, panowie z inteligencji i panienci z salonów, którzy przez uczynki miłosierdzia przygotowują się najlepiej na dobre życie.

Tworzą się komitety dla bezrobotnych i różne działy opieki społecznej. Oby mogły nagromadzić tyle środków, by nie było w Polsce ludzi głodnych i bezdomnych.

